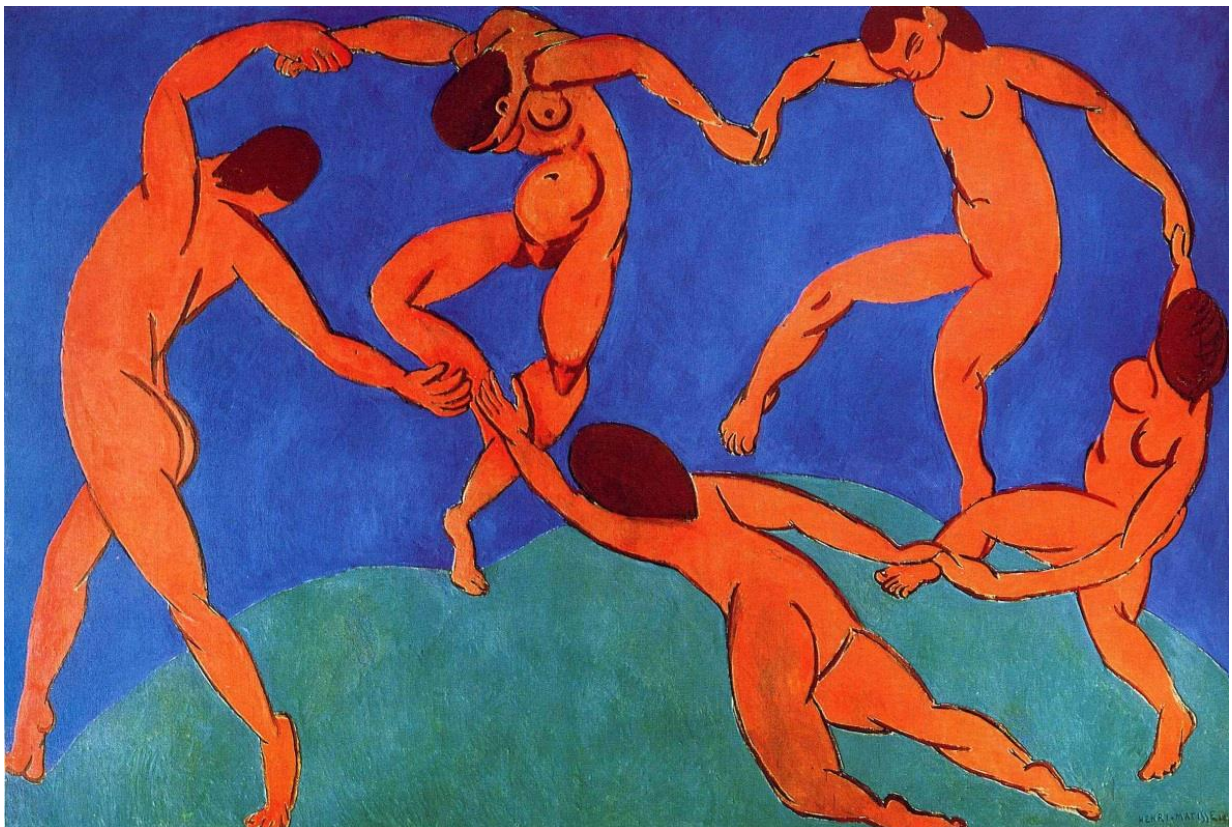


Marcin z Frysztaka



Śpiewnik
pielgrzymia



#10/14 Słowo wstępne.

Muzyka ma wielką siłę oddziaływania. Potrafi do góry wznieść ducha, lub sprawić że spada. Buduje go powoli, lub niszczy do woli. Uważaj czego słuchasz. Zrozum intencje autora. Poznaj co go inspiruje. Dowiedz się, czy to nie wilków sfera. Co gryzie i walczy o swoje. Co chce zagryźć świat. Nie wspieraj agresji i gwałtu. Bo świat jest więcej wart. Niż chciałoby wielu. Niż chcieliby Ci. Co w świecie widzą poddanych. Co w świecie widzą interes. Zakuć Cię próbują w kajdany. Sprawić, że staniesz się poddany. Że myślał będziesz jak oni. Że budował będziesz ich trony. Pucował buty za dnia. I spał pod ich łóżem w nocy. Bo bez Twojej pomocy. Bez słuchającego Twojego ucha. Byliby nikim. I żadna zawierucha, nie zmieni tego faktu. Że człowiek sam decyduje, do jakiego zatańczyć taktu. Wybieraj muzykę rozważnie. Tańcz ciesząc się słowem, które karmi, nie rani. Każde dziecko to powie. Że rana w sercu zostaje. Że raną się z czasem stajesz. Stajesz się tym czego słuchasz. Gdy zła słuchasz, na lodzie zostajesz. I toniesz. Jak to na lodzie. Lód kruchy i nie wytrzyma długo. Ratuj się póki czas. I myśl. Bądź czujny kolego. Nie daj się wywieść w pole. Nie daj się traktować jak psa. Który uwiązany przy budzie się ma. Za pana i króla. Budy swej i sznura. Co go więzi. Co go trzyma. Zła muzyka jest jak lawina. Zasypie i oddech stracisz. Duszę zadusisz i siebie kuszisz. By krzyknąć głośniej. By większą lawiną ściągnąć. Poznać chcesz zło. Złego osiągnąć. Zobaczyć jak smakuje zakazane. Zakazane smakuje porażką. Zakazane smakuje upadkiem. Brakiem tchu i marszem w przepaść głęboką. Zawróć i idź drogą szeroką. Prosto do nieba. Zaprowadzi Cię tam to co trzeba. Rób to co trzeba. Myśl tak jak trzeba. To co Ci trzeba to kawałek chleba. Boskiego daru co ożywia i sił dodaje. Zjesz i powiesz, ja się z tym nie rozstaje. Jak raz zakosztujesz zostaniesz. Przy smaku jednym, tym samym. Jak zakosztujesz, postanowisz, by piec sobie ten chleb samym. Samym sobą. Mną i Tobą. Inni Tobie też pomogą. Bo my jesteśmy najlepszej jakości mąką. Z której chleb boski powstaje. Który chleb boski się staje. Nami samymi i Tymi. W ten sam kolor ubranymi. Co tulą się do piersi Boga. Co wiedzą co to swoboda. Co nie chcą nic w życiu zmienić. Lub idą dopiero w tę stronę. Gdzie słońce wschodzi bez końca. I nie zachodzi do końca. Świeci nam nad głowami. Oświetla głowy promieniami. Mądrości, czułości i troski. Jedynie dla Jego radości. Na chwałę Pana śpiewaj. W pielgrzymce zwanej życiem. Na chwałę Pana graj. Wstaj, skacz i klaskaj. Bo dobro lubi uśmiech. Bo dobro lubi co dobre. Z dobrem zakoleguj na dobre. Zagustuj w tym co chłodne. Chłodne orzeźwi Cię wnet. I krzykniesz, dalej, het. Teksty piosenek są po to. Byś je śpiewał z ochotą. Byś od samego rana, cieszył się z samego wstania. Z tego że radość ma sens. Wgryź się w jej słodki kęs. Niech nasyci Ci ducha. Dla mnie to będzie otucha. Wiedząc, że jeden choć śpiewa. Wiedząc, że złego rozgniewa. Tego co coraz gorzej, ostatnio się tutaj miewa. Tego co na naszej ziemi za dużo by chciał i miał. W swym posiadaniu i woli. Gwoli ściśłości ja wiem. Wiesz Ty i wie on. Że gniew to paliwo gniewnego. Smutnego i małego. Co oddala się od źródła. Oddala od Jego. Nie gniewaj się więc na brata. Rozgniewaj zaś złego chwata. I zrób z niego wariata. I nakarm swojego wombata. Misia małego co w Tobie mieszka. Co kocha i dzielić się chce. Tym co dobre, tym co wre. W nim i napędza cały świat. Kręci nim od tysięcy lat. Miłością, która rządzi, nie dzieli. Nie tylko przy okazji niedzieli. Miłością, która nadaje sens. Miłością, a piosenka to jest jej kęs. Najedz się bratku do syta. Niech podskakuje Twoja kobita. Grajcie, słuchajcie, śpiewajcie. W domu, w szkole, w aucie. Na chwałę Jedyne. Tak nam do życia niezbednego.

Marak S. Wilke

ŚPIEWANIE TO ZAWOŁANIE

Śpiewaj pieśń tą mądrą
Śpiewaj krocząc dziś

Przez życie drogą krętą
Pozwól mi z Tobą iść

Piosenka humor poprawi
Piosenka dzisiaj sprawi

Że Bóg bliższym się stanie
Niczym na zawołanie

Na raz

Mój Przyjacielu, co by było
Gdyby Ciebie nie było

Życzenie wielu by się w końcu
Ziściło

Byłoby pusto, samotnie aż tak
Byłoby brak, byłoby na wznak

Jeden by się cieszył,
Drugi by się spieszył.

Kogo bym ja szukał
Do kogo bym tęsknił

Kto by trzymał za rękę
A kto śpiewał piosenkę

Bez jest lepiej niż z
Mówią Ci których denerwują bzy

Ci, którzy widzą wszędzie zło
Ci, którzy chcą robić za tło

Tło świata, w czerwonym kolorze
Wybacz im o Wielki, wybacz im o Boże

Wybaczenie to boska jest sprawa
To piękno istnienia, bez złego czynienia
Bóg uczy wybaczać
Bóg uczy by wierzyć
Uwierz w siłę wybaczenia
By Bogu zawierzyć.
Siebie i bliskich
Od zła odciąć dziś.
Stań na swych nogach,
Nie musisz w przepaść iść.
Stań na swych nogach,
Nie musisz w przepaść iść.

Na dwa

Jak nisko może upaść człowiek
Jak wiele błędów popełnić zdoła

Nim zrozumie co jest ważne
Nim odkryje prawdę zgoła

Pozna co daje uśmiech
Co człowieka cieszy

Pozna co w życiu ważne
A nie co diabła śmieszy

Trzymaj bracie z rodziną
Tą małą i tą wielką

Trzymaj ze samym sobą
A nie z whisky butelką

Naucz się cieszyć chwilami
Spędzaj je z tym z kim warto

Czytaj też między wierszami
I bądź księgą otwartą

Będąc szczerym ze sobą
Nie musisz wstydzić się świata

Będąc szczerym ze światem
Nie musisz szukać wciąż brata

To co ważne masz przed oczami
Patrz, słuchaj, żyj
A nie zasłaniaj się stronicami
Książek prawie mądrych, co mówią wciąż że
Bóg wyjechał w interesach i nie warto szukać go gdzie
Go nie ma, Go brak
Go trzymać, Go rwać
Za brodę, Gęstą
Której nie ma, Której brak
Sam zapuść brodę
I udawaj Boga na osłodę

Na trzy

Henia zostawiła Władzia
Zapomniała o córce, o imieniu Jadzia

Henia zapomniała co dobre
Już nie tęskni za tym, co szczere i chłodne

Woli gorąco uczucia, nowego zauroczenia
Woli być nazywana Misia, jak gdyby z sennego marzenia

Zrobiła przypadkiem długi
Męża wyrzucą na bruk

Przypadki chodzą po ludziach
Powiedziała, lepiej żebyś mógł

Zapłacić za moje szaleństwa
Spłacić pieniędzy teczkę

Lepiej, żebyś swe życie
Sprzedał za ryżu miseczkę

Bo ja już się nie liczę
Z człowiekiem i psem
Mylę jedno wciąż z drugim
A dobra wciąż chcę
Dobrej zabawy ciągłej
Dobrego humoru za dnia
Dobrego jedzenia i seksu
Chodź kobieta jestem zła

Bo ja już się nie liczę
Z człowiekiem i psem
Mylę jedno wciąż z drugim
A dobra wciąż chcę
Dobrej zabawy ciągłej
Dobrego humoru za dnia
Dobrego jedzenia i seksu
Chodź kobieta jestem zła

Na cztery

Nie pij przed wykładem
Nie pij po wykładzie

Nie stukaj się kieliszkiem
To nie wypada w stadzie

Gdzie dobro się dziś liczy
Jednego i całości

Gdzie alkohol szkodzi zdrowiu
I doprowadza do złości

Napij się dziś wody
Nasyć się do woli

Zacznij nowe życie
W którym nic Cię nie boli

Nie wstajesz rano z kacem
Nie myślisz, że się zeszmacie

Dzień, po dniu
Kolejny

Tracąc siłę i wiarę
W to że się uda
W to, że życie to nie nuda

Porzuć stare życie
Poczuj się jak w Madrycie
Zacznij karmić ciało znakomicie
Tym co pożywne i syte
Tym czym chcesz się stać
Nakarm wreszcie sam siebie
Nakarm i przestań się chwiać

Porzuć stare życie
Poczuj się jak w Madrycie
Zacznij karmić ciało znakomicie
Tym co pożywne i syte
Tym czym chcesz się stać
Nakarm wreszcie sam siebie
Nakarm i przestań się chwiać

Na pięć

Ojczyzna jest Ci matką
Ojczyzna dała Ci język

Nie nazywaj wariatką
Jeśli broni swych bram

Jeśli strzela do wroga
Tą prawdę mówię dziś Wam

Że o dom trzeba dbać
Wspólne dobro chronić

Myśl o domu matczynym
Kiedy przyjdzie ją bronić

Stań dumny i wyprostowany
Za brata nie schowany

Stań bronić i chronić to dobro
Co kogoś w oczy ubodło

Walcz do upadłego co dnia
Walcz o lepszy i piękny świat
W którym brat Twój jest wolny
W którym dziecko nie boi się wstać
Rano do szkoły i pójść
Do parku z rodziną za dnia
Wolność tą wywalczoną
Szanuj ile się da

Walcz do upadłego co dnia
Walcz o lepszy i piękny świat
W którym brat Twój jest wolny
W którym dziecko nie boi się wstać
Rano do szkoły i pójść
Do parku z rodziną za dnia
Wolność tą wywalczoną
Szanuj ile się da

Na sześć

Polska to kraj jest szczęśliwy
Polska to kraj urokliwy

W Polsce urodził się Szopen
Chociaż wyjechał stąd potem

Z Polski jest też Skłodowska
Z Polski była Szymborska

Miłosz kochał ten kraj
Norwid wyjechał nim maj

Zagościł w jego sercu
Nim stanął na ślubnym kobiercu

Norwida zabił czas
Czas, który czeka na nas

Kończy zamiast zaczynać
Czasu nie idzie przeklinać

Nie robi to na nim wrażenia
Nie słucha Cię bez wątpienia

Kochaj Polskę nim czas
Zabierze każdego z nas

Kochaj Polskę do cna
Taka jest rada ma

Bo jest to kraj wielkich ludzi
Bo kraj ten mi się nie znudzi

Bo jest to kraj wielkich ludzi
Bo kraj ten mi się nie znudzi

Na siedem

Chodź na spacer
Chodź moja piękna

Pójdziemy na Agrykolę
Choć nie jesteś szurnięta

Wiecznie uśmiechnięta
Wiecznie ponętna

Tulisz mi się do ramienia
A woda wciąż jest mętna

Woda stoi nie płynie
Kto płynie nie zginie

Życie mamy wciąż jedno
Mnie nie jest wszystko jedno

Co, z kim, i gdzie
Więc nie pytaj mnie się

Co będzie jutro
Co przyniesie dzień

Ważne co tu i teraz
Lepiej szybko się zmień

Prędko, póki jest czas
Póki jedno z nas

Widzi w drugim nadzieję
Nadzieje na lepszy czas

Na wspólne chwile
Które połączą nas
Na wspólne życie
Które tętni wciąż w nas

Na wspólne chwile
Które połączą nas
Na wspólne życie
Które tętni wciąż w nas

Na osiem

O czym jest ta rozmowa
Co przekazać mi chcesz

Po co mówisz te słowa
Czy nie liczysz na śmiech

Lepiej w ciszy posiedzieć
Cisza milej dziś gra

Wysłuchaj się w jej melodię
Ona prawdę dziś ma

Dla Ciebie jest przeznaczona
A nie przeinaczona

Jak słów Twoich potok
Które tworzą kłopot

Za dużo, Za prędko
I niezbyt też miękko

Wylądować się da
Gdy ukochana ma

Mówi co mówi
Oskarża wciąż mnie

Że za dużo mówię
Więc z niej śmieje się

Mówi co mówi
Oskarża wciąż mnie

Że za dużo mówię
Więc z niej śmieje się

Na dziewięć

Kłopot się dziś pojawił
Nie wiem dokąd mam iść

Zgubiłem właściwą drogę
Niczym na wietrze liść

Latam od prawa do lewa
Latam w górę i w dół

Staczam się coraz niżej
Płynę by poznać dół

Dół w którym tonę
Który wciąga mnie

Upadek, chodź niski
Z nim nie pogodzę się

Wstanę jak leże
Na równe nogi

Podniosę swe ciało
Aby się nie zastało

Podniosę swą duszę
Zanim się uduszę

Podniosę swe ciało
Aby się nie zastało

Podniosę swą duszę
Zanim się uduszę

Nie błędzę już więcej
Drogę swoją znalazłem

Na patrzę za siebie
Nie będę więcej błaznem

Na dziesięć

Mój cudowny
Mój wspaniały

Duchu Święty
Przez Niebo zesłany

Wypełniasz moje ciało
Wypełniasz moją duszę

Oddychać w końcu mogę
O nic się troskać nie muszę

Nie muszę martwić się o cenę węgla
Nie interesują mnie fundusze

Dopóki Boga w sobie noszę
Dobro i prawdę wciąż głoszę

O tym że kochać trzeba
O tym że nie ma chleba

Który by Bogiem nie był
Który by drogi nie przebył

Z nieba prosto na ziemię
Wiem to, że póki się nie zmienię

Będziesz wciąż ze mną
Będziesz Miły

Pokazując co to radość
Z tego że jestem, z tego że pełen siły

By Ciebie wielbić
By Tobie wciąż śpiewać

Nakarm mnie Twoim chlebem
By złego rozgniewać

By Ciebie wielbić
By Tobie wciąż śpiewać

Nakarm mnie Twoim chlebem
By złego rozgniewać

Na jedenaście

Złap mnie za rękę i chodź
Chodź po zielonym Muranowie

Przejdziemy się ulicą Gęsią
Co nam historię opowie

Historię z przed wielu lat
O bohaterskich ludziach, których widział świat

Co walczyli o wolność
Co walczyli by kwiat

Mógł kwitnąć w wybranym przez siebie kolorze
By móc w świątyni wykrzykiwać, mój Boże

Aby nasze ręce, złęczone miłością
Mogły opowiadać historie niesplamione złością

Żebyśmy wiedzieli jak zachować się
Gdy ktoś nam wolność naszą odebrać zechce

Gdy przyjdzie i powie, wynocha stąd
Gdy spali domy i powie, to nie błąd

Zły niszczy nie ziemię, lecz samego siebie
Dowie się o tym boleśnie. Dowie się w niebie

Zły niszczy nie ziemię, lecz samego siebie
Dowie się o tym boleśnie. Dowie się w niebie

Muranów odbudowany
Muranów cieszy znów oko

Powstał z gruzów jak feniks
By zostać w sercu głęboko

Sercu kochającym
Co za rękę trzyma

Ale nie wroga ojczyzny
Tego się nie ima

Ale nie wroga ojczyzny
Tego się nie ima

Na dwanaście

Nie szukaj na świecie
Tego co masz pod nosem

Nie wyjeżdżaj za chlebem
Ten polski najsmaczniejszy

Ten polski karmi duszę
Bo nasz, bo swojski

O domu się nie zapomina
Domu się nie zostawia

Zostaw marzenia o forsie
Przestań słuchać o czorcie

Co oczy mydli Ci
Co mówi, byś od korzeni oderwał się

Bo w świecie cuda i dziwy
Bo tu nie odnajdziesz się

Nie spełnisz tutaj swych marzeń
Nie zaznasz spokoju i dobra

Nie wierz w te banialuki
Spróbuj czym woda jest chłodna

Przemyj twarz
Umyj swego ducha

Niech czort wie że przegrał
Niech wie że będzie posucha

Że nie ugra dzisiaj nico
Że nie wygoni Cię na zachód

Że zostaniesz tutaj z nami
I tak pięknie będzie, między nami

Że nie ugra dzisiaj nico
Że nie wygoni Cię na zachód

Że zostaniesz tutaj z nami
I tak pięknie będzie, między nami

Na trzynaście

Marzy mi się za dnia
To co powinno być w nocy

Marzy mi się co dnia
Bez dodatkowej pomocy

Kogoś kto wie lepiej
Kto wie do kogo strzelać

Nie rań samego siebie
Bo samotność Ci doskwierać

Zacznij i skończ za dnia
Dobij się i szczytnie co dnia

Męczarnia to jest nie życie
Marzeń złudnych smak

Naucz się kochać, to znak
Że brat Twój jest ważny i tak

Szanować go trzeba jak Boga
Szanować siebie jak brata

Bo marna to zapłata
Gdy żyjesz w świecie JA WIEM

Gdy mówisz wciąż SWOIM SNEM
Gdy śniesz na jawie za dnia

Skosztuj, to rada jest ma
Byś porzucił złudzenia i ta

Rada wskazuje kierunek
Byś od Życia odebrał poczęstunek

Życie karmi nas życiem
Życie karmi żyjących

Porzuć ułudę i stań
Jako jeden z wiedzących

Życie karmi nas życiem
Życie karmi żyjących

Porzuć ułudę i stań
Jako jeden z wiedzących

Na czternaście

Dokąd Bóg mnie zaprowadzi
Jak daleko, ile jeszcze

Co po drodze
Czuje dreszcze

Na myśl samą
Że wędrówka mnie czeka

Z Bogiem przewodnikiem
Co widzi z daleka

Gdzie trzeba skręcić
A gdzie obejść na około

Co powiedzieć
By nie czuć się goło

Bez niczego, bez ubrania
By nie przypominać drania

Co idzie i robi co chce
Co nie wie czym jest dobre

Który myśli tylko o sobie
A nie o wspólnoty głodzie

Co strzela sobie w kolano
I nie wie, że już jest rano

Że wschód słońca to już
Że upadek złego tu znów

Nie brataj się z kim nie trzeba
Spróbuj pajdę dziś chleba

Niech napełni Cię mocą swą
Boga samego miłością natchnie żywą

Nie brataj się z kim nie trzeba
Spróbuj pajdę dziś chleba

Niech napełni Cię mocą swą
Boga samego miłością natchnie żywą

Na piętnaście

Bóg podarował mi miecz
Bym walczył z wrogiem dzielnie

Bóg powiedział, za wolność
Moją, Twoją i Waszą

Do walki dzisiaj stań
Bo wróg to tylko drań

Który omamić Cię chce
Który mówi, że dobre to złe

Nie słuchaj gadania tego
Nie ulegaj podstępom jego

Siecz mieczem co sił
Siecz aby wróg dziś zgnił

Użyłnił świętą tą ziemię
Przykład dał, by nasze plemię

Pamiętało, że zło jest złem
I zwalczać je trzeba ogniem

Wypalić trzeba do cna
Taka jest rada ma

To co w niewolę Cię wiedzie
To co idzie na przedzie

I mówi, że wszystko wie
Ja wiem, że miecz ku wyzwoleniu wiedzie

Ja wiem, że miecz ku wyzwoleniu wiedzie

Ja wiem, że miecz ku wyzwoleniu wiedzie

Na szesnaście

Pracuj dla samego Boga
Pracuj bo to miłości jest osłoda

Gdy wiesz co robić trzeba
Gdy robisz dla świętego chleba

Gdy starasz się ile sił
Gdy mówisz, aby zły zgnił

Wykonuj obowiązki swe
Z radością, i nie pytaj mnie

Jak długo i ile jeszcze
Bóg to tylko sam wie

Nie pragnij tajemnic jego
Nie szukaj, bo do złego

Zaprowadzi Cie takie szukanie
Ciekawość to od Boga się odwracanie

To chcieć wiedzieć więcej niż móc
To być jak ten z bajki buc

Co świat chciał podbić i zdobyć
A nie czekała go żadna słodycz

Słodycz jest w Bogu i ciszy
Słodycz jest w katolickiej niszy

Co wie co i jak
Co wie jak zbudowany jest świat

Słodycz jest w Bogu i ciszy
Słodycz jest w katolickiej niszy

Co wie co i jak
Co wie jak zbudowany jest świat

Na siedemnaście

Szanuj ojca i matkę

Szanuj a dam Ci zagadkę

Kto szczęście i spokój Ci da

Mama, Mama, to odpowiedź ma

Odpowiedź to prawidłowa

Co wie czym jest właściwa mowa

Która wiedzie ku dobremu

Wzrastaniu, by sprostać silnemu

Wiatrowi, który łamie dziś drzewa

Wiatrowi, który huczy, nie śpiewa

Nie troskaj się jednak o to

Czy sprostasz nowym kłopotom

Gdy wzrastasz w zgodzie z rodziną

Nie musisz się leczyć chininą

Nie potrzebne Ci są środki

Na dezynfekcję i tyfus

Rośnij, karm ducha i serce

A nie pozostaniesz w rozterce

Co dobre jest a co złe

Mama prawdę Ci powie

Zdradzi tajemnicę największą

Że rodzina jest rzeczą najpiękniejszą

Mama prawdę Ci powie

Zdradzi tajemnicę największą

Że rodzina jest rzeczą najpiękniejszą

Na osiemnaście

Zapal świeczkę na grobie
Bliskiej Ci osobie

Która, tu była, walczyła
O siebie, o lepszy świat

Która tą walkę skończyła
Zabrał ją czas i ten wiatr

Który zabierze każdego
Który zabierze też mnie

Nie próbuj z wiatrem tym walczyć
Na nic to nie zda się

Każdy jest tutaj na chwilę
Każdy zadanie swe ma

Do wypełnienia na ziemi
Stąd piosenka ta

Co przypomina co ważne
Co przypomina i gra

Melodią życia i tycia
W duchu, nie ciele, co dnia

Wypełnij swoje zadanie
Na ziemi, póki Twój czas

Póki jesteś tu z nami
Póki szansę jeszcze masz

By żyć w zgodzie ze sobą
By kochać się z bliźnią osobą

By zrobić to co ważne
A nie rzeczy nierozważne

By żyć w zgodzie ze sobą
By kochać się z bliźnią osobą

By zrobić to co ważne
A nie rzeczy nierozważne

Na dziewiętnaście

Słowo jest słowem

Nic więcej

Słowo jest Bogiem

Nic więcej

Słowo buduje i burzy

Szanuj je w swojej podróży

W życia swojej przygodzie

Nie tylko przy dobrej pogodzie

Ale gdy wieje wiatr

Pamiętaj ileś jest wart

A wartasz tyle co słowo

Które wypowiedasz co dnia

Ty jesteś słowem i myślą

A nie mięsem co gra

W grę by bogatym być

W grę by w sławie się skryć

Udawać ważnego Pana

Co nie zna żadnego drania

Udawać tego, kto wie

Od tego można zmęczyć się

Od udawania, nie wiedzy

Powiedzą Ci to koledzy

Z kościoła co czeka za dnia

Byś wszedł, pomodlił się i pa

Powiedzą Ci to koledzy

Z kościoła co czeka za dnia

Byś wszedł, pomodlił się i pa

Na chwałę słowa

Na chwałę Pana

Módl się i śpiewaj

Od samego rana

Na dwadzieścia

Kawa na nogi Cię postawi
Kawa jest dobra, zanim się strawi

Otwiera oczy, zamyka uszy
Pomaga bardzo, gdy w gardle suszy

Gdy głód masz wiedzy
I kafeiny

Kawa pomoże
W gronie rodziny

Bo nie smakuje nigdzie aż tak
Gdy Ci ją zrobi zabiegany brat

Z bratem, lub siostrą
Z kolegą co czekał

By zobaczyć i usłyszeć Cię
Ciesz się tą chwilą co raduje mnie

Ciesz się gdy z książką usiądziesz spokojnie
I sięgać po kawę będziesz mimowolnie

Ciesz się gdy wierszyk napiszesz od tak
Bo kawa Ci pomysł poddała jak

Wiedzieć co dobre, poznać ten smak
Kawy, która pachnie miłością, o tak.

Wiedzieć co dobre, poznać ten smak
Kawy, która pachnie miłością, o tak.

Postuchaj piosenki tej
Zaśpiewaj ją razem ze mną

Bo to oda do kawy
Co miłością jest moją niezmienną

Na dwadzieścia jeden

La La La

Tak brzmi piosenka ta

La La La La

Śpiewam i gram, że trala la

La La La La

Mówię co myślę, każdego dnia

La La La La

To co dobre w głowie dziś ma

Ten, który wie. Ten co rozumie

Że wiara w Boga

Sprawi że umie

Odróżniać co warto a co nie warto

Nie patrz wciąż na mnie z japą otwartą

Zaśpiewaj ze mną piosnkę dziś tą

Co prawdę niesie i miłość mą

Do ludzi i świata, do każdego wariata

Co kocha i pragnie w lepszym świecie żyć

Co tęskni za Stwórcą i czeka na niego

Poczekaj razem ze mną, poczekaj kolego

Razem będzie nam raźniej

W kupie przecież siła

Kupa sama by powiedziała

Gdyby nie zgniła

Nam to nie grozi, dusza nie gnije

Nawet jeśli ją zło, obkłada wciąż kijem

Nam to nie grozi, dusza nie gnije

Nawet jeśli ją zło, obkłada wciąż kijem

Na dwadzieścia dwa

Śpiewaj dziś dla zabawy
Śpiewaj dla przyjemności

Bliskości z Bogiem
I radości, którą niesie człowiek miłości

Stań się człowiekiem co lubi
Wstawać co rano, by dzień

Zacząć z uśmiechem na ustach
Póki czas się zmień

By cieszyła Cię każda chwila
By cieszył Cię każdy człowiek

Co staje na Twojej drodze
A nie pozostań w niezgodzie

Niezgoda z drugim człowiekiem
To niezgoda ze sobą samym

Zaczniij się cieszyć tą chwilą
A nie oglądaj się za nim

Co on zrobił, co powiedział
Dlaczego długo tak siedział

I obmyślał plan zdradziecki
Jak tylko uciec z tej niecki

Nie zajmuj się drugim
Patrz na siebie

Bo dla takich
Jest miejsce w niebie

Nie zajmuj się drugim
Patrz na siebie

Bo dla takich
Jest miejsce w niebie

Nie zajmuj się drugim
Patrz na siebie

Bo dla takich
Jest miejsce w niebie

Na dwadzieścia trzy

Zapraszam Cię dzisiaj do tańca
Będzie to kawałek powolny

Abyś zrozumiał każde słowo
Będzie to przekaz mimowolny

Przekaz, że warto jest tańczyć otwarcie
Noga do nogi i od

Tańcz tak jak umiesz, tak jak lubisz
Bylebyś nie potknął się, o kot

Czarny co przebiegł i w tańcu przeszkodził
Gdybym był młodszy, gdybym się odmłodził

To bym mu pokazał
Zobaczyłby jak się tańczy

Zatańczyłbym na jego grobie
Byłby to wyrok w Komańczy

Nie każdy taniec jest dobry
Nie każdy taniec buduje

Trzymaj się swojej żony
Ona Ci kroki pokazuje

Tańca który jest ważny
Tańca który ma sens

Nie tańcz z kimkolwiek, byle gdzie
Tańcz z żoną i ugryź życia kęs

Do taktu i melodii właściwej
Tej jedynej, dobrotliwej

Co wiedzie do Nieba
O które w tańcu starać się trzeba

Nie tańcz z kimkolwiek, byle gdzie
Tańcz z żoną i ugryź życia kęs

Do taktu i melodii właściwej
Tej jedynej, dobrotliwej

Co wiedzie do Nieba
O które w tańcu starać się trzeba

Na dwadzieścia cztery

Potrzeba mi dzisiaj swawoli
Od której mnie już głowa boli

Potrzeba zabawy do rana
Od której buźka roześmiana

Tego co śmieje się z Ciebie
Tego co siedzi już w niebie

Nadziwić się nie może że
Ktoś tak bawić się chce

Do utraty tchu i siły
Do samej Twojej mogiły

Którą sam sobie kopiesz
O którą modlisz się w myślach

Zobacz gdzie sens i wiara
Zobacz w jesiennych liściach

Opadają one bez żalu
Bo drzewo dobrze już wie

Że wiosna przyniesie nowe
Liście i nowe życie

Zrzuć tak liście swoje zmęczone
Tułaczką życia zabarwione

Niech spadną, zgniją za dnia
Taka jest rada ma

Poczekaj cierpliwie trochę
A zobaczysz na życie ochotę

Obudzi się dnia pewnego
I nie zostawi Cię samego

Zrzuć tak liście swoje zmęczone
Tułaczką życia zabarwione

Niech spadną, zgniją za dnia
Taka jest rada ma

Poczekaj cierpliwie trochę
A zobaczysz na życie ochotę

Obudzi się dnia pewnego
I nie zostawi Cię samego

Na dwadzieścia pięć

Któregoś dnia
Zobaczyłem Cię

Ujrzałem anioła
Co oniemiał mnie

Twój uśmiech jak rzeka
Której nurt porywa

Twoje oczy jak gwiazda
Która wskazuje kierunek

Podszedłem
Przyszedłem

Zapytałem, czy można
Czy przytulisz mnie

Czy zostaniesz już ze mną
I tak stało się

Anioł jednak odleciał
Nie złapałem go wnet

Anioł wrócił do siebie
Daleko stąd, het

Została wredna dziewczyna
Co pracy się nie ima

Zostałem z nią sam na sam
A ona nazywa mnie cham

Bo mówię, że można inaczej
Bo mówię, że trzeba

Postarać się trochę bardziej
Aby móc dotknąć nieba

Aby polecieć za aniołem
Dogonić go gdzieś wysoko

Ona powiedziała, że m głupi
Że woli zostać głęboko

Schowana w samej sobie
Być samej sobie w ozdobie

Odszedłem szukać anioła sam
Bo życie to nie żaden kram

Na dwadzieścia sześć

Uśmiecham się do starych zdjęć
Do tego co minęło, na co znów mam chęć

By wrócił czas, którego już nie ma
By wróciła między nami chemia

Aby przespacerować się razem przez las
Ale czas zmienił każdego z nas

Już nie cieszy nas to samo
Już nie bawią nas ludzie, którzy kłamią

Pogodzeni z losem to my
Jesteśmy na ziemi kłosem, który

Rośnie samotnie, bo woli być sam
Rośnie samotnie, bo za dużo ran

Zadanych przez życie i czas
Doświadczyło każdego z nas

Kochać będziemy się za to co było
Pamiętać, to co warto, bo było miło

Wspólny czas zmienił nas
Nauczyliśmy się siebie

Teraz uczymy się żyć bez siebie
Aby odnaleźć samego siebie

Wspólny czas zmienił nas
Nauczyliśmy się siebie

Teraz uczymy się żyć bez siebie
Aby odnaleźć samego siebie

Na dwadzieścia siedem

Klimat się zmienia od samego patrzenia
Klimat się zmienia od naszego westchnienia

Że dobrze by było
Zmienić coś znów

Że dobrze by było wybudować świat od nowa
Bez dymu i smogu, od którego boli głowa

Bez wiary i miary
Bez nocnej mary

Zaorana czysta ziemia
I masz powód do istnienia

Tylko jak ma istnieć człowiek
Skoro tyle ma na głowie

Skoro ogrzać musi dom
Nie przeżyje o samym słowie

A co stanie się też z tymi
Co w fabrykach pracują ciężko

Tych dymiących i smrodzących
Tych co zamknąć chce środowisko

Ludzie z głodu umrą wnet
Ale klimat będzie het

Het wspaniały, het pachnący
Swoim pięknem powalający

Chcesz coś zrobić, rusz dziś głową
By nie udławić się nowomową

Chcesz coś zrobić, rusz dziś głową
By nie udławić się nowomową

Chcesz coś zrobić, rusz dziś głową
By nie udławić się nowomową

Na dwadzieścia osiem

Wolność to ja i Ty
Wolność to jesteśmy my

Wolność w nas śpiewa i gra
Wolność to ukochana ma

Do niej wzdycham
O nią się modle

Czasem prychem
Gdy ktoś mówi źle

Gdy zabrać ją chce
Twierdząc, że lepiej będzie

Bez niej, Bez Boga, Bez życia
Bo wolność jest tylko w Bogu

Od niej zależy wartość przeżycia
Życia naszego jedyne

W zgodzie z samym sobą
I szanując drugiego

Bez wolności życia brak
Życie w wolności zyskuje smak

Smak miłości, smak czułości
Przebaczenia i istnienia

Wolność to nie hasło
Na sztandary

Wolność to ja i ty
Wolność to my, stary

Wolność to nie hasło
Na sztandary

Wolność to ja i ty
Wolność to my, stary

Na dwadzieścia dziewięć

Wiara budzi się jak pisklę
Wykluwa się z jajka

Wychodzi powoli
I goni do stadka

Wiara rośnie wraz ze mną
Wiara rośnie wraz z duszą

Ci którzy nie chcą wierzyć
Uwierzyć nie muszą

Wiara nie zawsze jest trwała
Czasem się wywróci

Ktoś ją sponiewiera
A inny przewróci

Ktoś podstawia nogę
Wiara nie zauważy

Nabije sobie guza
A Ty goń łobuza

Wiara w to co ważne
Wiara w to co się liczy

To wiara w Boga jedyneho
I Syna ukochanego

Co nauczył nas jak wierzyć
I pokazał jak zawierzyć

Wiara wielką włada mocą
Przenosi co zechcesz

Sprawdzi dziś że
Nie będziesz samotny

Nie będziesz smutny
Bo Bóg za ręce trzyma Cię

Wiara wielką włada mocą
Przenosi co zechcesz

Sprawdzi dziś że
Nie będziesz samotny

Nie będziesz smutny
Bo Bóg za ręce trzyma Cię

Na trzydzieści

Nadzieja, trzeba ją mieć
Trzeba dziś chcieć

By żyła
By nas karmiła

Samą sobą
I stanie Ci się ozdobą

Nadzieja rozświecili oczy zmęczone
Nadzieja otworzy serce strapione

Nadzieja odwagi doda też Ci
W te co nadejdą, pochmurne dni

Nadzieja rozświecili oczy zmęczone
Nadzieja otworzy serce strapione

Nadzieja odwagi doda też Ci
W te co nadejdą, pochmurne dni

Nie wstydź się wierzyć
Że będzie dobrze

Że nadzieja pisana Ci
Myśl pozytywnie

Myśl że z nadzieją
Są miłsze dni

Milej się wstaje gdy masz nadzieje
Lepiej kanapka smakuje z boczkiem

Trzymaj nadzieję za rękę mocno

Ona Ci każde otworzy drzwi

Nadzieja rozświecili oczy zmęczone
Nadzieja otworzy serce strapione

Nadzieja odwagi doda też Ci
W te co nadejdą, pochmurne dni

Na trzydzieści jeden

Miłość się ma
Albo jej brak

Miłość to Bóg
Który by mógł

Przyjść między nas
Póki jest czas

Zamieszkać tu
Na ziemi znów

I mieszka wciąż
W sercu miłości

W naszej czułości
I delikatności

Miłość nadaje sensu za dnia
Kiedy twa noc jest pełna bezsensu ile się da

Miłość jest mocą co świat porusza
Miłość jest siłą co mury skrusza

Miłość się ma, albo jej brak
Miłość nauczy Cię kochać od tak

Nie mów, że kochasz
Gdy pragniesz, pożadasz

Nie mów, że kochasz
Gdy więcej chcesz mieć

Ten, który kocha
Ten, który pragnie

Miłości jednej
Znajdzie ją wnet

Bo pragnienia są dobre i złe
Uważaj czego pragniesz, bo jeszcze spełni się

Miłość jest mocą co świat porusza
Miłość jest siłą co mury skrusza

Miłość się ma, albo jej brak
Miłość nauczy Cię kochać od tak

Na trzydzieści dwa

Mnich tańczy i śpiewa
Mnich się nie rozgniewa

Mnich wie co jest dobre
A co odbija się czkawką

Mnich żyje stabilnie
A nie w życia huśtawką

W górę i w dół
Wznosi się, opada

To nie życie w miłości
Huśtanie to jest zwada

Zwada ze samym sobą
I zwada ze światem

Światem co marzy
Abyś został wariatem

Co krzyczy i wrzeszczy
Co kamieniami rzuca

W kościół i księdza
W brudnych dziś butach

Pozostań wariatem
Ale tym pozytywnym

Zakochanym do szaleństwa
A nie gadającym bezceństwa

Wiem lepiej od Ciebie
Prawda po mojej stronie

Ci, który się kłóca o prawdę
Prawda szybciej spłonie

Niż zostanie pochwycona przez drania
Który się prawdą zasłania

Zatańcz z mnichem
Śpiewaj do rana
Prawda jest jedna

Tu wyśpiewana
Zatańcz z mnichem
Śpiewaj do rana
Prawda jest jedna - Tu wyśpiewana

Na trzydzieści trzy

Papierosek nie doda Ci odwagi
Potrzeba Ci rozwagi

Papierosek nie sprawi, żeś miły
Doprowadzi Cię do mogiły

Papierosek nie uczyni Cię ładnym
Skóra po nim w ładzie żadnym

Papierosek nie sprawi, żeś dorosły
Nawet jeśli wąsy pod nosem Ci wyrosły

Papierosek nie pachnie fiołkami
Bo się brachu kadzisz dymami

Rzuć to świństwo w cholere
Zanim Cię znajdą w niedzielę

Leżącego pod płotem domu
Bez bicia serca, i nie powiesz już nikomu

Że go kochasz, że się cieszysz
Z życia, rozmowy i dziecka

Z tego że słońce świeci
Że śpiewają piosenkę dzieci

Co wiedzą że papierosy szkodzą
Co papierosy w dupie mają

Nie dotkną tego dziadostwa
Chyba, że je w końcu wysrają.

Nie pal. Żyj
Nie Żyj. Pal

Wybór należy do Ciebie
Twoje życie i Twój szmal

Nie pal. Żyj
Nie Żyj. Pal

Wybór należy do Ciebie
Twoje życie i Twój szmal

Na trzydzieści cztery

Nie oczekuj się stanie się coś
Nie oczekuj, życie swe znoś

Ciesz się z tego co jest
Ciesz się z każdego lata

Bo przyjdzie kiedyś zima
I zamrozi Twojego brata

Co oczekuje, że mu życie podaruje
Tak wspaniałe nowości, czuje

Że piękno jest w tym co jest
A nie w tym co być może

Gdyby było
A nie będzie

Boże, Boże, dopomoże
Byś zmądrzał wreszcie

Stanął na własnych nogach
A nie plątał się w rozłogach

Słuchaj Jezusa
Słuchaj Ojca jego

Co obiecują, nie oczekują
Że życie jest wieczne

W Bogu
Nie oczekuj, że się staniesz
Nim

Nie oczekiwać to cieszyć się chwilą
Nie oczekiwać to cieszyć się miłą
Miłą chwilą, którą jest nawet chwila zła
Bo ciężkie chwile nas budują
Nie pozwalają, byśmy posnęli do cna

Nie oczekiwać to cieszyć się chwilą
Nie oczekiwać to cieszyć się miłą
Miłą chwilą, którą jest nawet chwila zła
Bo ciężkie chwile nas budują
Nie pozwalają, byśmy posnęli do cna

Na trzydzieści pięć

Smagaj diabła batem
Niech zapozna się z tematem

Smagaj diabła kijem
Niech nie myśli, że go nie zbije

Smagaj diabła pasem
Niech poczuje jak to jest dostać za lasem

Bo łać trzeba to co złe
Nie patrzeć, czy wypada, czy nie

Walczyć trzeba o dobre
By mieć buty wygodne

Kłapki właściwe w których przemierzysz świat
Które nie zdejmiesz przez wiele lat

Wygodne buty dodadzą wigoru
W podróży przez życie, by uniknąć horroru

Że but uciska i stopę obgryza
Że ściska i gniecie wrednota tak

Że odehciewa się już dalej iść
Że odehciewa się już dalej śmiać

O wygodne buty swe dbaj
Czyść je, poleruj każdego dnia

Te co ściskają wyrzuć za dnia
Bo diabła łać a nie słuchać trza

Smagaj diabła batem
Niech zapozna się z tematem

Smagaj diabła kijem
Niech nie myśli, że go nie zbije

Smagaj diabła pasem
Niech poczuje jak to jest dostać za lasem

Na trzydzieści sześć

Widzieć tylko to co złe
To choroba naszych czasów

Gdy o niej słyszę
Wszystko we mnie wre

Zapominam co wypada
Zapominam co zaś nie

Nie wiem na to co powiedzieć
Tak cholernie złościę się

Gdy słyszę, że ludzie młodzi
Zamiast rozumu

Hodują sobie
Kawał koftunu

Nie myją duszy
Nie czyszczą jej

Myślą że wiedzą wszystko
Że hej

Świat dla nich mroczny
Wszystko jest złe

Ciemne wciąż barwy
Walczą o te

Mądrutką duszę, co wszystko wie
Przestań wciąż myśleć, i ucisz się

W ciszy odnajdziesz spokój i sens
Cisza pokaże Ci życia sens

Przestań narzekać, że wszystko jest złe
Ujrzyj piękno świata, zanurkuj w nie

Przestań wciąż myśleć, i ucisz się

W ciszy odnajdziesz spokój i sens
Cisza pokaże Ci życia sens

Przestań narzekać, że wszystko jest złe
Ujrzyj piękno świata, zanurkuj w nie

Na trzydzieści siedem

Ci którzy przed nami żyli
Ci którzy już swoje zobaczyli

Patrzą na nas z góry i dziwią się wciąż
Jak popełniamy błędy, jak jeden mąż

Niczego się nie uczymy
Od tych, którzy odeszli

Od tych którzy poznali życia sens
I tego życia ugryźli kęs

Poznali smak wzlotów i upadków srogich
Ostrzegali by nie popełniać ich błędów drogich

Za które zapłacili, za które żałowali
Chcieli byśmy się lepsi stawali

A my wciąż to samo
My ciągle od nowa

Jak Syzyf nie szanujemy tego co ważne
I stawiamy w kółko kroki nierozważne

Nie przejmujemy się tym co było
Nie interesuje nas to co będzie

Jesteśmy jak te dwa łabędzie
Co nie przejmują się zbytnio żywotem swoim

Ktoś dokarmi, ktoś odzieje
Nie trzeba się chować w gęste knieje

Nie trzeba myśleć co dobre co złe
Przecież jestem człowiek, wszystko dzieje się

Po to by rozpieszczać mnie
Bym mógł za boga uważać się

Pomyśl co dziad Twój by o Tobie powiedział
Gdyby zobaczył co robisz znów

Co Twoja prababcia by powiedziała
Gdy już brakuje na Ciebie słów

Otwórz swe oczy, patrz, zobacz świat
I jego piękno, tegoś jest wart

By żyć pięknie, jak piękny jest świat
Bądź mu podobny, a nie znowu wspak

Otwórz swe oczy, patrz, zobacz świat
I jego piękno, tegoś jest wart

By żyć pięknie, jak piękny jest świat
Bądź mu podobny, a nie znowu wspan

Na trzydzieści osiem

Boże spraw by trawa była wiecznie zielona
Proszę by była mi bliska ona

I ten jeleń co na mnie patrzy
Żeby żył wiecznie lub niekoniecznie

Ważne żeby życie
Sprawiało mu radość

Ważne żeby temu życiu
Uczyli zadość

Proszę, aby jeź, taki zwierz
Cieszył się z tego co widzi, gdzież

Będzie mu lepiej
Gdzie spełni się tak

Jak tu na ziemi
Na której znak

Za znakiem wskazuje, że
Jesteś tu Panem, a ja dziwie się

Że zrezygnowałeś z tronu i chwały
Że wolisz być zwykły i mały

Tak niewidoczny
Taki wspaniały

I w swej dobroci
Na wieki trwały

Wysłuchaj Panie modlitwy mej
I spraw bym był godny sprostać woli Twej

Jaka by nie była
Czego nie dotyczyła

Po to się urodziłem
I wiele nabroilem

Aby zrozumieć w końcu że
Tylko Twoja wola liczy się

Wysłuchaj Panie modlitwy mej
I spraw bym był godny sprostać woli Twej

Jaka by nie była
Czego nie dotyczyła

Po to się urodziłem
I wiele nabroilem

Aby zrozumieć w końcu że
Tylko Twoja wola liczy się

Na trzydzieści dziewięć

Spotkałem na szlaku anioła
Na bieszczadzkiej ziemi zgoła

Wspaniałego, takiego mądrego
Skrzydła miał schowane

W plecaku równo poskładane
Powiedział mi szeptem

Powiedział szczerze
Że po Bieszczadach to nie na rowerze

Tylko piechotą, trzeba świat zdobywać
Powoli poznawać, powoli odkrywać

Krocze po krocze
W równym tempie znowu

Nie zagonić się zbyt
By nie być z klatkowego chowu

Jak inni biegacze, Jak wielu walczących
Ze światem ciągle się spierających

Bieszczady uczą pokory mój bracie
Do gór, do szlaku i tego co spotka-cie

Anioł tu nauki rozdaje każdemu
Kto słucha uważnie i pokłoni się jemu

Słuchaj anioła, on prawdę Ci powie
Żebyś nie gonił, bo Cię spotka w rowie

Słuchaj anioła, on prawdę Ci powie
Żebyś nie gonił, bo Cię spotka w rowie

Anioł odleciał, zmienił się w sokoła
Nie musi wracać, wolna moja głowa

Anioł odleciał, zmienił się w sokoła
Nie musi wracać, wolna moja głowa

Na czterdzieści

Czy wystawiłeś mnie Boże na próbe
Jak Hioba, by wierzył w życia zgube

Nie uwierzył Hiob
Nie uwierzyłem i ja

Że będzie źle
Że będzie źła

Kręciła się w oku
Za dnia

Hioba wynagrodziłeś
I ja mam nagrodę

Każdy kto w Ciebie wierzy
Uzyska swobodę

I radość z tego co go spotyka
Nawet jeśli po drodze mocno utyka

Nawet jeśli dopadnie Cię największe zło
Z Bogiem w sercu wygrasz

Z Bogiem w sercu przewyciężysz to
To co uwiera i niewygodę sprawia

Co przeszkadza Ci myśleć i spać
Zaufaj Bogu, i idź dalej grać

Na cytrze na chwałę Najwyższego
W życia wędrówce poznanego

Z Bogiem w sercu przewyciężysz to
To co uwiera i niewygodę sprawia

Co przeszkadza Ci myśleć i spać
Zaufaj Bogu, i idź dalej grać

Na cytrze na chwałę Najwyższego
W życia wędrówce poznanego

Na czterdzieści jeden

Przestań tchórzyć przed życiem
Przestań zasłaniać się tym

Nie mów, że to Cię przerasta
Rosnąć i nie udawać chwasta

Pozwól duszy by tyła
Ciesz się życiem okropnie

Lecz nie przesadzaj z zabawą
Baw się, ale roztropnie

Przestań tchórzyć przed Bogiem
On czeka i liczy na Ciebie

Abyś spełnił swe przeznaczenie
I poczuł się w końcu jak w niebie

Bo niebo jest twoim domem
Bo niebo jest miejscem gdzie zmierzasz

Pamiętaj o tym gdy śniesz
I w głowę się wciąż uderzasz

Gdy zawadzasz o wszystko dookoła
Gdy nie spotkasz na swej drodze anioła

Nie daj sobie wmówić, że go nie ma
Czuwa i to dowód jest istnienia

Każdy ma bowiem swojego anioła
Co Cie pilnuje i dostaje fioła

Gdy spadasz w przepaść na własne życzenie
Gdy od Boga ważniejsze jest Twoje mienie

Przestań tchórzyć przed sobą
Bo nie odnaleźć samego siebie

To być ciągle obcym
To być outsiderem w niebie

Na czterdzieści dwa

Prawdziwy przyjaciel zrozumie
Nawet jeśli sam siebie nie rozumiałeś

Prawdziwy przyjaciel przebaczy
Nawet jeśli sam sobie nie przebaczałeś

Prawdziwy przyjaciel poprawi humor
Nawet jeśli sam go sobie zepsułeś

Prawdziwy przyjaciel znajdzie odpowiedź
Nawet jeśli sam ją zgubiłeś

Prawdziwy przyjaciel wie jak Cię rozśmieszyć
Nawet jeśli nie ma się czym cieszyć

Prawdziwy przyjaciel podpowie Ci jak nie zgrzeszyć
Nawet jeśli ma Cię to już tylko pocieszyć

Prawdziwy przyjaciel jest na każde zawołanie
Zawsze będziesz dla niego na pierwszym planie

Prawdziwy przyjaciel nie namówi Cię na chłanie
Bo chłanie to z godnością rozstanie

Prawdziwy przyjaciel zrozumie Cię bez słów
Chcesz by nie zrozumiał, to więcej mów

Prawdziwy przyjaciel nigdy Cię nie oceni
Jest z Tobą zawsze i nic tego nie zmienia

Prawdziwy przyjaciel pomoże w potrzebie
Aby z Tobą móc trzymać się także w niebie

Prawdziwy przyjaciel pójdzie za Tobą w ogień
A jak trzeba pojedzie. Nie będzie tylko siedzieć.

Szanuj przyjaciół póki ich masz
Dziękuj Bogu za spędzony z nimi czas

Szanuj rodzinę jak przyjaciela minę
Bo rodzina zostanie, nawet jeśli przyjaciel zginie

Na czterdzieści trzy

Byłem nikim, jestem nikim
Umrę jako nikt

Pan nikt
Co wziął i znikł

Ktoś uroni jedną łzę
Ktoś powie a nie mówiłem

Inny doda
Trochę szkoda

Był i nie ma
Był i znikł

Gdzie się podział
Nie wie nikt

Co mu było
Był Pan nikt

Taki ktoś niewiele wie
Taki ktoś niewiele chce

Taki ktoś stroni od ludzi
Taki ktoś czasem się obudzi

Ale co mu z tego
Skoro nikt

Ale co mu z tego
Skoro znikł

Ważne że Boga
Kochał, szanował

I pod krzyżem
Dzisiaj się schował

Wrócił do źródła
Wrócił do siebie

Chcesz go odszukać
Zapytaj w niebie

Zapytaj w piekle
Gdzie go też znają

Choć tam zdanie
Nienajlepsze o nim mają

Na czterdzieści cztery

Ala ma kota
Znalazła go koło płota

I naszła ją ochota
By ugotować kota

Wrzuciła więc go do gara
Kot myśli, że czeka go kara

Ugotowała drania
I podała bez wahania

Zjadł kota mąż i dzieci
Myśleli, że to kebab leci

A to mięso z kota było
Co by Alfa ucieszyło

Tego kosmitę z serialu
Co z kota kanapki robił

Wiedział co dobre dla kota
Choć ani raz mu nie zaszkodził

Duch kota wrócił do Ali
Myśli, że psychikę jej rozwali

Ala daleko ma kota
I egzorcystę wezwała w kłopotach

Ten wykurzył kota zaklęciem
Kot odszedł z małym zająknięciem

I spokój duszy gotowanego kota
Nie wpłynie na wizerunek płota

Tam bowiem gdzie dobro znajdujesz
To miejsce w sercu zachowujesz

//miała być jedna piosenka o niczym, aby zawalczyć o szerszą publiczność a i tak morał gryzie w oczy. samo wyszło. to silniejsze ode mnie. przepraszam, tych których zawiodłem.

Na czterdzieści pięć

Zapytaj siebie, czy jesteś sobą
Czy ego rządzi dzisiaj tu Tobą

Nie daje Ci spokoju
Nie daje odpocząć

Męczy i nęci
Zmusza do działań

Dla jego dobra
Na jego chwałę

Żeby tylko rośło
Żeby nie było małe

Aby kontrolę nad Tobą przejęło
Taki ma cel i działać zaczęło

Już dawno temu
Nie pamiętasz kiedy

Znacie się od zawsze
W chwilach dobrych i biedy

Było z Tobą i kierowało
Ugrać coś zawsze chciało

Bądź jednak silny
Powiedz ego dość

Rozstań się z ego
Niech idzie precz, złego

To głos, O mały włos
Nie uwierzyłeś że ego to Ty

Jesteś zaś sobą
Ego nie jest Tobą

O mały włos
Nie uwierzyłeś że ego to Ty

Jesteś zaś sobą
Ego nie jest Tobą

Na czterdzieści sześć

Transmutacja koniugacja
To dopiero pierwsza stacja

Do przemiany własnej duszy
Po co ja Ci suszę uczy

Sam wiesz najlepiej
Co Ci dolega

Że potrzeba Ci pajdy
Boskiego chleba

Przemień sam siebie
Przemień sąsiada

A zniknie na zawsze
Między Wami zwada

Nie będziesz pamiętał
Co było złe

Zostanie tylko życie
Proszę Cię

Nie zachowuj w ukryciu
Prawdy o transmutacji potrzebie

Dziel się nią z kim się spotkasz
Prawda jest w chlebie nie w glebie

Idź do Kościoła kolego
Tam znajdziesz to co jest piękne

Idź do Kościoła koleżanko
Pójdę tam z Tobą chętnie

Bo w Kościele jak to w Kościele
Przytulą Cie do piersi, nie tylko w niedzielę

Idź do Kościoła kolego
Tam znajdziesz to co jest piękne

Idź do Kościoła koleżanko
Pójdę tam z Tobą chętnie

Bo w Kościele jak to w Kościele
Przytulą Cie do piersi, nie tylko w niedzielę

Na czterdzieści siedem

Podдай się NIE
Niech zobaczą Cie

Podдай się NIE
Nie oceniaj mnie

Podдай się NIE
Niech widzą co jest złe

Podдай się NIE
Nie wyprzedzaj na zakazie

Podдай się NIE
Toń po kolana w trawie

Podдай się NIE
Idź z podniesioną głową

Podдай się NIE
Nawet jeśli stać się masz niemową

Podдай się NIE
Walcz do upadłego kolego

Podдай się NIE
A nie stanie się nic złego

Podдай się NIE
Bo kto z Bogiem w sercu walczy

Podдай się NIE
Ten dziś znowu tu przyfarci

Podдай się NIE
W tej piosence Ciebie proszę

Podдай się NIE
Żebyś był wciąż sobą i poszedł

Podдай się NIE
Po rozum do głowy wreszcie

Podдай się NIE
I zaszczerpił się na kleszcze

Nie poddawaj się wcale
A ominą Cię żale

Tych co Poddają się NIE
Do utraty tchu tu chwale

Na czterdzieści osiem

Nikt nie jest mądrzejszy niż ja
Nikt nie jest sprytniejszy niż ja

Nikt nie ma tak zadbanej buzi
Nikommu się tak czas nie dłuży

Taki jestem wspaniały
Że aż wytrzeszczam gały

Na samą myśl o tem
O czym pomyślę potem

Kto ma takie IQ
Że budzi go ze snu

Jak mnie budzi co rano
Bym go nakarmił śmietaną

Na insta sobie fotkę strzełę
Na facebooku się pokaże w niedzielę

Pokaże się na lajwie
Pokaże że jestem

Ciągle gotowy
Byś wielbił mnie gestem

I słowem miłym co w mej głowie zostanie
Dość tego gadania, pora znów na chłanie

To pycha.pl Cię wita
Zabawa przy niej znakomita

Ciesz się Twoja kobita
Ciesz się Twoja klika

Żeś taki mądry, zaradny
Piękny i wielce powabny

To pycha.pl Cię wita
Zabawa przy niej znakomita

Ciesz się Twoja kobita
Ciesz się Twoja klika

Żeś taki mądry, zaradny
Piękny i wielce powabny

Na czterdzieści dziewięć

Jesteś chciwy

W chciwości swojej prawdziwy

By mieć więcej

By myć ręce

Zanim się uniesie worek

Pełen złota i faworek

Nie osłodzi życia twego

Jeśli nie będziesz pragnął na całego

Chce mieć jeszcze

Chce mieć więcej

Czujesz dreszcze

Na samą myśl, że można jeszcze

Się wzbogacić

Biedy stracić

Wszystko Twoje

Sny o byciu

Na piedestale

A nie w ukryciu

By mamonie oddawać cześć

Przestań żywić się chciwością, zacznij lepiej jeść

Ciesz się z radości

Ciesz się dziś z życia

A nie z kolejnego konta

Ukrycia

By żona nie wiedziała skąd masz i po co

Rozwód z chciwością weź późną nocą

Chciwość to kajdany

Co u nogi ciążą

Spowiedź to są słowa

Co Cię z Bogiem wiążą

Chciwość to kajdany

Co u nogi ciążą

Spowiedź to są słowa

Co Cię z Bogiem wiążą

Na pięćdziesiąt

Nieczystość to brud
Który przywarł do nóg

Nie jesteś czysty kolego
Umyj swoją duszę, nic Ci się nie stanie od tego

Że czystym się staniesz,
Że z grzechem rozstaniesz

Przestaniesz sprzedawać swoje ciało
Za paczkę fistaszków i kamień od którego miło być miało

Przestaniesz seks uważać za zabawę
A uznasz za ważną sprawę

Przestaniesz słuchać swego serca
Bo ono Cię do złego zachęca

Rozpusta to cierpienie
Rozpusta to wieczne chcenie

By głód seksu zaspokoić
By seks kolejnym głodem ukoić

By mnożyły się zboczenia
By w piekle mówili, do zobaczenia

By głód seksu zaspokoić
By seks kolejnym głodem ukoić

By mnożyły się zboczenia
By w piekle mówili, do zobaczenia

Na pięćdziesiąt jeden

Sąsiad ma
Chcę i ja

Skąd wziął na to pieniądze
Pewnie pisze durne książki

Chcę mieć awans jak kolega
Mnie przecież nic nie dolega

Nie donoszę tak jak on
Pisany jest mi złoty tron

Powinienem mieć samochód
Co otworzy każdy pochód

Powinienem mieć co inni
Bom jest jak inni niewinni

Co nie zrobili niczego złego
A wiatr im w oczy wieje, kolego

Dlaczego tak się ciągle dzieje
Że ten głupi ma nadzieje

I udaje mu się to-tamto
A ja nie mam, mam to

Gdzieś daleko, mam dość takiego życia
W którym wszyscy mają, a ja bez bicia

Przyznam, że jestem biedny
Że mi brak

Tego co widzę u innych
Na co ciągle mam smak

Przyznam, że jestem biedny
Że mi brak

Tego co widzę u innych
Na co ciągle mam smak

Na pięćdziesiąt dwa

Kiedy brzuch bogiem
Gdy jedzenie stanie się nałogiem

Zgubisz właściwą drogę
Ale co, ja nie mogę?

Wszystkiego tylko mi zabraniają
Za zjedzenie kiełbaski chłostają

Mówią, nie bierz tyle, zostaw na potem
A potem może zniknąć i zakończy się kłopotem

Bo jak tu się najeść tym czego już nie ma
Trzeba jeść póki czas, to mój życia temat

Na doktorat i habilitację
Kto się dobrze nażre, wie że mam rację

Bo jak brzuch pełny wie człowiek, że żyje
Nawet jeśli później mu się troszeczkę przytyje

Księża mówią że jeść to grzech
A ja pytam się ich, jak mam życie znieść

Bez sześciu dań każdego dnia
Głowa zaczyna boleć ma

Więc jem ile wlezie i nie przejmuję się tym
Że od tego jedzenia, czuć już siarki dym

Księża mówią że jeść to grzech
A ja pytam się ich, jak mam życie znieść

Bez sześciu dań każdego dnia
Głowa zaczyna boleć ma

Więc jem ile wlezie i nie przejmuję się tym
Że od tego jedzenia, czuć już siarki dym

Na pięćdziesiąt trzy

Budzisz się rano
On wstaje wraz z Tobą

Idziesz do pracy
On jest najbliższą Ci osobą

Prowadzisz samochód
On kieruje każdym Twoim ruchem

Boli Cię głowa
On drapie Cię za uchem

W domu awanturę robisz
On się cieszy, przyklaskuje

Chcesz odpocząć po dniu całym
Z jego planem to nie licuje

On wie lepiej czego Ci trzeba
On oddali Cię od nieba

Ten gagatek
O którym tu mowa

To gniew jest
I gorąca jego głowa

Gniewna, sroga
Co nie boi się samego Boga

Ten gagatek
O którym tu mowa

To gniew jest
I gorąca jego głowa

Gniewna, sroga
Co nie boi się samego Boga

Na pięćdziesiąt cztery

Jestem leniem
I już się nie zmienię

Dobrze mi z tym
I nie kryję się w nim

Głaszczę swojego lenia
I karmię do przekarmienia

Niech rośnie
Niech robi się coraz bardziej leniwy

Jeszcze trochę leżenia
A stanie się bardziej spolegliwy

Do lenia trzeba z uczuciem
Do lenia trzeba z czułością

Nie działa na niego fortel
Nie podejdziesz go złością

Leń wie że jest leniem
Jest z tego dumny i chciwy

Chciwy większego lenistwa
Od pracy staje się lękliwy

Leń to stan umysłu
Leń to taka choroba

Da się to wyleczyć
Chociaż lenia szkoda

Leń to stan umysłu
Leń to taka choroba

Da się to wyleczyć
Chociaż lenia szkoda

Na pięćdziesiąt pięć

Ataraksja to stan jest spokoju
Na pochybel życia w niepokoju

To stan ciszy
To stan troski

O swe nerwy
I beztroski

Bo czym tu się martwić
Skoro słońce świeci

A jeśli przestało
To tak być właśnie miało

Jeśli jest zima
Cieszysz się, że śniegiem zasypało

A jeśli wiosna
To cudnie, bo zielenią przywitało

Z czego tu się smucić
Nie rozumiem tego

Co się nie podoba
W tym czai się coś złego

Gdy nie widzisz piękna
Tylko wieczny problem

Gdy Twoim paliwem złość
I czujesz się jak jegomość

Bądź zwykły, bądź swojski
Jak pasztet wielkopolski

Ciesz się, że możesz komuś sprawić przyjemność
I niech tak wygląda Twoja codzienność

Ciesz się, że możesz komuś sprawić przyjemność
I niech tak wygląda Twoja codzienność

Na pięćdziesiąt sześć

Nie poświęcaj brata swego
Wstaw się nawet za jednego

Nie pozwól by krew się niepotrzebnie lała
Aby nienawiść na świecie szalała

Odpowiadaj za swe czyny
Nie bądź głupcem bez przyczyny

Kto pomoże, ten pomoże
Albo zostaniesz sam, mój Boże

Ważne że On jest i słucha
Że modlitwa nie pozostaje głucha

Że na sztandarze dumnie trzymasz
Hasła Bóg, honor, rodzina

Bo ojczyzna to rodzina
Co miłością kończy i zaczyna

Która wychowuje Cię
I pokaże co jest złe

Raz pochwali, raz Cię zgani
Byś nie dołączył do tych drani

Co rodzinę mają za nic
I nie znają żadnych granic

Hekatomba to ofiara
Z ludzi, lub dla ludzi, co ich co nie miara

Nie mnie oceniać która lepsza
Ofiara mi myśleć nie pozwala

Ofiara budzi rozpacz i łzy
Gdy głodny wilk wbija w ofiarę swe kły

Hekatomba to ofiara
Z ludzi, lub dla ludzi, co ich co nie miara

Nie mnie oceniać która lepsza
Ofiara mi myśleć nie pozwala

Ofiara budzi rozpacz i łzy
Gdy głodny wilk wbija w ofiarę swe kły

Na pięćdziesiąt siedem

Jak święty Hieronim
Pokutuj bo masz za co

Jak święty Hieronim
Zajmij się właściwą pracą

Jak święty Hieronim
Wyciągnij cierń z łapy lwa

Jak święty Hieronim
Będziesz pilnowany przez tego zwierza

Jak święty Hieronim
Odnajdź spokój z dala od ludzi

Jak święty Hieronim
Gdy miejskie życie już Ci się znudzi

Jak święty Hieronim
Walcz o tą świętość

Jak święty Hieronim
Niech nie zadowoli Cię miękkość

Jak święty Hieronim
Pozostań wierny Bogu

Jak święty Hieronim
Pozostań wierny sobie

Bo Bóg i Ty pasujecie do siebie
Bo Ty i Bóg cieszyć się będziecie w niebie

Bo Bóg i Ty pasujecie do siebie
Bo Ty i Bóg cieszyć się będziecie w niebie

Na pięćdziesiąt osiem

Nie szukaj świętego Graala
Po co Ci on

Nie staraj się poznać tajemnic boskich
Po co Ci to

Nie próbuj zmieniać świata
Co Ci to da

Nie próbuj dopasować do Ciebie brata
Taka rada ma

Bo gdy zbyt wiele chcesz
Krzywdzisz siebie i wiesz

Że nic już nie będzie takie same
Jak wtedy gdy miałeś oczy roześmiane

Nic już nie będzie takie ważne
Jak wtedy gdy Twoje kroki nie były nierozważne

Doceń to co jest, to co masz
To kim jesteś i z kim

Zamiast walczyć i starać się
Zaorać swój świat i zmienić go w dym

Doceń to co jest, to co masz
To kim jesteś i z kim

Zamiast walczyć i starać się
Zaorać swój świat i zmienić go w dym

Na pięćdziesiąt dziewięć

Stań do walki ze smokiem
Jak święty Jerzy

Nie pozwól by bestia zagradzała drogę do źródła
Dla Ciebie i młodzieży

Spragnionych wody żywej
Spragnionych samego Boga

Wskocz na konia i do boju
Pokaż smoku co znaczy pożoga

Przebij go lancą i zakończ cierpienie
Istnienie złego samo naraża się na zniszczenie

Spal jego truchło
By w dym się zamieniło

I do swego domu
Czym prędzej wróciło

Ziemia bowiem to nie miejsce dla smoków
Tutaj się zło układa w szereg pokotów

Król polowania
Jest jeden i ten sam

Ku Jego chwale
lanca przekuwa drania

Ziemia bowiem to nie miejsce dla smoków
Tutaj się zło układa w szereg pokotów

Król polowania
Jest jeden i ten sam

Ku Jego chwale
lanca przekuwa drania

Na sześćdziesiąt

Modlitwa to rozmowa z Bogiem
Rozmawiaj z rozwagą o sprawach ważnych

Nie klep pacierzy
Nie wypowiadaj słów niepoważnych

Nie skupiaj się pieniądzach i zdrowiu ciała
Ważne jest zdrowie duszy i to czego by chciała

Bliskość Boga, zdrowie i swoboda
Dusza nie powie, że straconych chwil szkoda

Nie oceni Cię
I nie zgani

Nie powie,
Że źle się prowadzisz

Prosi tylko i krzyczy
Pytanie, czy jej nie zdradzisz

Czy postępujesz wołania
I w modlitwie na nią się powołania

Czy zrozumiesz że dobrze gdy dusza
ciałem porusza

Módl się o powrót duszy do źródła
Zanim Cię jeszcze wrzucą do pudła

Bo na ziemi można do źródła wrócić
I przestać się wreszcie stale tak smuć

Módl się o powrót duszy do źródła
Zanim Cię jeszcze wrzucą do pudła

Bo na ziemi można do źródła wrócić
I przestać się wreszcie stale tak smuć

Na sześćdziesiąt jeden

Pościć to jest piękna sprawa
Pościć może każdy dziś

Nie jedz tego, czy tamtego
Do kościoła lepiej iść

I pomodlić się o siłę
By wytrzymać w poście nowym

Nie jedz mięsa, nie jedz ryb
Aby być ciągle gotowym

Do słuchania i wielbienia
Pana w sercu swym noszenia

Post przybliży Cię do Boga
I nie straszna żadna trwoga

Bo Bóg widzi poświęcenie
Bo Bóg spełni Twe życzenie

I radością obdarzy Cię
Żebyś nie czuł się już źle

Post to hobby dla każdego
Bo odgania to czarnego

Co się śmieje i żartuje
Że od postu wykitujesz

Że mniej jeść zaszkodzi Ci
Powtarza bez końca zły

Nie słuchaj gadania głupiego
Post to nie jest nic złego

Bo Bóg widzi poświęcenie
Bo Bóg spełni Twe życzenie

I radością obdarzy Cię
Żebyś nie czuł się już źle

Na sześćdziesiąt dwa

Wspieraj biednych
Dziel się tym co masz

Gdy pomagasz ubogim
Cieszy Ci się twarz

Nie ma nic piękniejszego
Niż zobaczyć ubogiego

Otoczonego miłością i troską
Od których serca rosną

Nie patrz na to czy wypada
Nie patrz na interes własny

Pomagaj, nie gadaj
A żywot przestanie być Ci ciasny

Nie patrz na to czy wypada
Nie patrz na interes własny

Pomagaj, nie gadaj
A żywot przestanie być Ci ciasny

Dla tych co otwarte serca mają
W niebie z otwartymi ramionami czekają

Dla tych co przejmują się drugim człowiekiem
Anioły zagrają cudowną muzykę fletem

Tańcz do jej rytmu, zaproś ubogiego
Zatańczcie razem, bawcie się na całego

Tańcz do jej rytmu, zaproś ubogiego
Zatańczcie razem, bawcie się na całego

Na sześćdziesiąt trzy

Jojczysz że nie taka dziś pogoda
Jojczysz że niewystarczająca nasza zgoda

Mówisz że oczekujesz więcej od życia
Mówisz że wiele masz jeszcze do przeżycia

Tyle jeszcze narzekania
Zacząć trzeba już od rana

Żeby zdążyć poskarżyć się na świat
Każdy musi wiedzieć ileś jest wart

Taki mądry, wszystko wie
Że aż mi się klaskać chce

Na sąsiada ponarzeka
Że na wiertło dalej czeka

Praca też jest do dupy
Trzeba chodzić, brudzić buty

Lepiej byłoby zostać w domu
Nic nie robić po kryjomu

Siedzieć tylko i narzekać
Na siebie samego czekać

Czekać aż stanie się cud
I zaspokoisz narzekania głód

Siedzieć tylko i narzekać
Na siebie samego czekać

Czekać aż stanie się cud
I zaspokoisz narzekania głód

Na sześćdziesiąt cztery

Tęsknię do Ciebie
Z dnia na dzień bardziej

Myślę o Tobie
Bo nie jestem twarziel

Co nic nie czuje
I na Ciebie nie czeka

Ja czekam, proszę
Abyś wróciła z daleka

Żebyśmy się spotkali
Pod kwitnącą śliwą

Żebym mógł zanucić
Tą melodię tkliwą

Czekam i czekać nie przestanę
Myślę i myślę czy nam dane

Spotkać się znów
Zobaczyć jeszcze raz

Czy będzie jak dawniej
Czy nas zmienił czas

Czy wrócą stare uśmiechy
Czy wrócą tamte dni

Kiedy spacerowaliśmy w ciszy
Kiedy mówiłem Kocham, Ci

Czekam i czekać nie przestanę
Myślę i myślę czy nam dane

Spotkać się znów
Zobaczyć jeszcze raz

Czy będzie jak dawniej
Czy nas zmienił czas

Czy wrócą stare uśmiechy
Czy wrócą tamte dni

Kiedy spacerowaliśmy w ciszy
Kiedy mówiłem Kocham, Ci

Na sześćdziesiąt pięć

Czasy szkolne były piękne
Wszystko było prostsze znacznie

Znajomi, zabawa, pierwsze miłości
Za jakiś czas brakować Ci tego znacznie

Bo nie docenia człowiek co ma
Skupia się na trudach

Nie widząc tego, że lepiej być nie może
To jak film w kolorowym telewizorze

Oglądasz film w kolorze
Ale film czarno-biały

Nie pokaże piękna życia
Dobry widz, to widz stały

Co w kolorze widzi życie
Każdy odcień znakomicie

Rozumie że życie choć kolorowe
Nie zawsze jest smaczne i zdrowe

Czasami brzuch od niego zaboli
Mama mówiła, nie pij tyle jaboli

Czasami głowa od niego pęka
Ucz się tłuku, tata stęka

Szkoła to jest fajna sprawa
Są koledzy, jest zabawa

Głowa chłonna, wciąż się uczy
Albo jak ta krowa, muczy

Sam wybierasz, twa decyzja
Czy po szkole pozostanie blizna

Czy wspomnienia, piękne miłe
Kochaj szkołę, nie na siłę

Szkoła to jest fajna sprawa
Są koledzy, jest zabawa

Głowa chłonna, wciąż się uczy
Albo jak ta krowa, muczy

Sam wybierasz, twa decyzja
Czy po szkole pozostanie blizna

Czy wspomnienia, piękne miłe
Kochaj szkołę, nie na siłę

Na sześćdziesiąt sześć

Bądź ze mną ma miła
By nasza miłość się tliła

Zostań ze mną me kochanie
Lepsze to jest niż rozstanie

Dajesz mi siłę
Dni są coraz bardziej miłe

Kocham na Ciebie patrzeć
A czasem się Tobą natrzeć

Napełniasz mnie mocą
Wypiję Cię przed północą

Bo to piosenka alkoholika
Co w butelce miłość spotyka

Bo to piosenka o cierpieniu
Które towarzyszy picciu temu

Przestań już chlać
Idź lepiej spać

Znajdź miłość prawdziwą
A nie butelkę parszywą

Bo to flaszka pije Ciebie
Wypije, wyrzuci i zgnije

Co po Tobie samym zostanie
I nie pomoże o życie błaganie

Chłanie, chłanie, chłanie
Ciągłe na pierwszym planie

Chłanie, chłanie, chłanie
To z życiem rozstanie

Chłanie, chłanie, chłanie
Ciągłe na pierwszym planie

Chłanie, chłanie, chłanie
To z życiem rozstanie

Na sześćdziesiąt siedem

Nie bądź jak każdy
Palenie ganji szkodzi

Nie bądź odważny
Palenie ganji szkodzi

Nie staraj się być fajny
Palenie ganji szkodzi

Nie tłumaczą Cię dedlajny
Palenie ganji szkodzi

Masz po tym dziury w głowie
Palenie ganji szkodzi

Nie można polegać na Twoim słowie
Palenie ganji szkodzi

Zawalasz terminy i życie
Palenie ganji szkodzi

Bawisz się znakomicie
Palenie ganji szkodzi

Lecz zabawy nadejdzie kres
Palenie ganji szkodzi

Gdy utoniesz w potoku łez
Palenie ganji szkodzi

Nie wyrządzaj krzywdy zielsku
Przestań je palić po bohatersku

Nie wyrządzaj krzywdy zielsku
Przestań je palić po bohatersku

Na sześćdziesiąt osiem

Cud istnienia

Cud narodzenia

To największa z tajemnic

Z którą masz do czynienia

Skąd przybywamy

Dokąd zmierzamy

Jaki jest cel tej

Wędrówki naszej

Kto wróg

A kto przyjaciel

Czy istnieje istnienie po istnieniu

Odpowiadam pewnie każdemu

Że tajemnice tego świata

Zostały spisane przez Twego brata

W Piśmie Świętym

Największym dziele pisanym

W którym odnaleźć możesz siebie

W kontekście nieznanym

Zanurkuj w jego słowach

Nie opieraj się wcale

Odkryj co pomiędzy wierszami

I podziel się tym z kolegami

Dowiesz się czym jest miłość

Dowiesz się kim jest Bóg

Gdybyś wcześniej to wiedział

Już dawno zmienić żeś się mógł

Dowiesz się czym jest miłość

Dowiesz się kim jest Bóg

Gdybyś wcześniej to wiedział

Już dawno zmienić żeś się mógł

Na sześćdziesiąt dziewięć

To co było modne wczoraj
Zapomniane zostało dziś

To co powiedziałaś wczoraj
Nie ma racji bytu dziś

To co usłyszałaś wczoraj
Jest już nieaktualne dziś

To co zobaczyłaś wczoraj
Inne także jest już dziś

Bo to co było
Nie istnieje

Jest tylko to
Co widzisz teraz

Chwytaj chwilę póki żywa
Ale chwila też zdradliwa

Jeśli odrywa Cię od korzeni
Jeśli mówi że nic to nie zmieni

Cokolwiek zrobisz, cokolwiek pomyślisz
Bo wszystko z góry wiadome myślisz

Tak zaś nie jest
Sam budujesz własny świat

Świat którego jesteś wart
Oby nie rozpadł się jak domek z kart

Sam budujesz własny świat
Świat którego jesteś wart

Oby nie rozpadł się jak domek z kart
Ty decydujesz co znaczy fart

Na siedemdziesiąt

Mojżesz i Eliasz
Na górze Przemienienia

Uznali Jezusa za Boga
Pokazali wartość Jego istnienia

Nie podważaj prawdy wiary
Nie bądź większy od proroka

Uznaj w Jezusie króla swego
Mesjasza od dawna wyczekiwanego

Pokłoń się Panu
Uznaj za nauczyciela

Podążaj Jego śladem
On Cię prowadzi teraz

Jezus powróci
W glorii i chwale

Rozdepta złego
I pożegna go żalem

Żalem że musiał do niego schodzić
Żalem że z jego zagładą musiał się pogodzić

Jezus bowiem współczuje każdemu
Nawet diabłu przez Niego pokonanemu

Jezus bowiem współczuje każdemu
Nawet diabłu przez Niego pokonanemu

Na siedemdziesiąt jeden

Tak jak powiedział Jan Paweł II
Dzieci są nadzieją

Która rozkwita ciągle na nowo
Choć wcale ich nie sieją

Są przyszłością
Która zawsze pozostaje otwarta

Dzieci uczą nas wiele
Choć to niezapisana karta

Świat dziecka to świat radości
Nie zamieniamy go w świat złości

Nie psujmy tego co Bóg zbudował
Uczmy się od dziecka prawdziwej miłości

Miłości bezwarunkowej
Miłości ciągle nowej

Do mamy, taty i brata
I do całego świata

Do zwierząt by ich nie krzywdzić
By ran nie zadawać tylko zabiżnić

Przytulać się nie tylko od święta
A ta piosenka to jest zachęta

By dzieci nie były tylko
Nadzieją na lepszy świat

Ale także nadzieją dla nas
Że z ich pomocą zrozumiemy od tak

Zrozumiemy że miłość napędza świat
Wie to każde dziecko, od najmniejszych lat

Nie psujmy tego co Bóg zbudował
Uczmy się od dziecka prawdziwej miłości

Miłości bezwarunkowej
Miłości ciągle nowej

Na siedemdziesiąt dwa

Miłość wymaga poświęcenia

Miłość wymaga istnienia

Miłość wymaga pomocy

Miłość wymaga mocy

Miłość wymaga energii

Miłość wymaga synergii

Miłość wymaga czułości

Miłość nie wymaga złości

Miłość uczy pokory

Nie pozostawaj chory

Kochaj i żyj

Nie żałuj straconych chwil

Ważne co przed Tobą jeszcze

Pokochaj wiosenne deszcze

Kochaj i żyj

Nie żałuj straconych chwil

Ważne co przed Tobą jeszcze

Pokochaj wiosenne deszcze

Na siedemdziesiąt trzy

Bądź jak święty Marcin
Ikona miłości

Symbol pokoju
Patron jedności

Marcin i dwa psy
Którego wybierze

Za którym się uda
Czy nie zmoże go nuda

Który da szczęście
A który nauczkę

Który pokaże
Nową mu sztuczkę

Który do domu go zaprowadzi
Pan go prowadzi, pies go nie zdradzi

Bądź jak święty Marcin
Ikona miłości

Symbol pokoju
Patron jedności

Na siedemdziesiąt cztery

Mój drewniany różaniec
Wciąż mnie jeszcze słucha

Mówię słowo po słowie
A on nadstawia ucha

Unosi słowa wysoko
Unosi słowa do nieba

Bo o nic tu więcej nie chodzi
Jak o pajdę boskiego chleba

Chleba co sobą karmi
Chleba co nie jesteś mu obojętny

Co pozwoli zrozumieć
Że nie będziesz przeklęty

Jeśli na różańcu modlić się będziesz co dnia
Kochaj, módl się, nie szlochaj, taka jest rada ma

Kochaj, módl się, nie szlochaj, taka jest rada ma
Kochaj, módl się, nie szlochaj, taka jest rada ma

Bo kto modli się na różańcu
Ten jest najlepszy w tańcu

Tańcu życia mój drogi
Nie rozbolą go nogi

Od długiego tańczenia
Bo chleb spełnił marzenia

Kochaj, módl się, nie szlochaj, taka jest rada ma
Kochaj, módl się, nie szlochaj, taka jest rada ma

Kochaj, módl się, nie szlochaj, taka jest rada ma

Na siedemdziesiąt pięć

Zrezygnuj z własnej woli
Chce, nie chce, lubie, nie lubie

Zmienia Cię to powoli
I wiedzie ku swawoli

Prowadzi ku przepaści
Nikt nie wynalazł na to maści

Pilnować się trzeba samemu
Nie ufać już więcej złemu

Pilnować się trzeba samemu
Nie ufać już więcej złemu

Ja chce, pompuje Twoje ego
Buduje je na zatracenie kolego

Mówisz, nie widzę w tym nic złego
Że chce coś nowego mieć z tego

Świata co człowieka przygniata
Świata co snem jest wariata

Doradzę Ci jednak cichaczem
Że można żyć inaczej

Że trzeba postawić na Boga
Bo w nim wolność i swoboda

Doradzę Ci jednak cichaczem
Że można żyć inaczej

Że trzeba postawić na Boga
Bo w nim wolność i swoboda

Na siedemdziesiąt sześć

Wszedłem kiedyś na szczyt góry
Byłem ach wysoko tak

Na świat cały patrzyłem z góry
I był dla mnie to znak

Że góra to nie życie
Że góra to wyzwanie

Sprostasz, pokonasz
I nie patrzysz na nie

Życie jest bowiem w dolinach
Do życia zejść niżej trzeba

Toczy się wolno, spokojnie
W życiu szukać trzeba nieba

A nie wspinać się wyżej i wyżej
A nie pokonywać przeszkody

Które sami sobie stawiamy
Które rzucamy sobie pod nogi

Przestać tworzyć problemy
Przestać tworzyć wyzwania

Największym z wyzwań spokojne życie
Skosztuj go bez gadania

Przestać tworzyć problemy
Przestać tworzyć wyzwania

Największym z wyzwań spokojne życie
Skosztuj go bez gadania

Na siedemdziesiąt siedem

Liczne są dary Ducha Świętego
Jednemu da to innemu tamto

Duch Święty czuwa, Duch Święty patrzy
Najlepiej karmi komunikantą

Jednemu da rozum
Co nie narzeka

Innemu da mądrość
Co na głupotę nie czeka

Jednemu da męstwo
Co zła się nie boi

Innemu da pobożność
Co za Bogiem murem stoi

Jeden doradzi
Co w życiu dobre

Inny zaśpiewa
Słowa niewygodne

Co złego rażą
Co złego smażą

Piosenki mądre
Zło za zło karzą

Liczne są dary Ducha Świętego
Jednemu da to innemu tamto

Duch Święty czuwa, Duch Święty patrzy
Najlepiej karmi komunikantą

Na siedemdziesiąt osiem

Więźniów pocieszaj
Mnie nie rozśmieszaj

Że więźnia w więzieniu
Szukać zamierzasz

Więzień się więzi
W więzieniu swoim

Co go buduje
Na smutku no i

Pociesz więźnia zazdrości
Bo dużo w nim złości

Pociesz więźnia próżności
Bo ciężkie życie jegomości

Pociesz więźnia bogactwa
Bo życie sprowadza do matactwa

Pociesz więźnia sławy
Bo bawi się nie dla zabawy

Pociesz więźnia władzy
Bo brudny jest nie od sadzy

Pociesz więźnia uznania
Bo pragnie wciąż klaskania

Pociesz więźnia złych nawyków
Bo nie czytał za młodu bryków

Pociesz więźnia popędów
Bo nie wystrzega się błędów

Pociesz więźnia głupoty
Bo wciąż pcha się w kłopoty

Pociesz więźnia obłudy
Bo nie wraca do swej budy

Pociesz samego siebie
I pracuj nad sobą

Ten kto chce być w niebie
Musi być nieba ozdobą

Pociesz samego siebie
I pracuj nad sobą

Ten kto chce być w niebie
Musi być nieba ozdobą

Na siedemdziesiąt dziewięć

Sprawiedliwość jest lub jej nie ma
Stoi po stronie pokrzywdzonego

Lub poznaje co to ściema
Sprawiedliwość nie patrzy kogo ocenia

Uczy się życia
Życie ocenia

Mówi co warto
A co w oczy gryzie

Mówi co krzywda
Co należy mi się

Bądź sprawiedliwy
Jak sąd Salomona

Rozsądź kogo dziecko
A że kłamie ona

Zawsze jest sposób
By do prawdy dotrzeć

Mądrość swą okaż
Zamiast głowę potrzeć

Bądź sprawiedliwy
Jak sąd Salomona

Rozsądź kogo dziecko
A że kłamie ona

Zawsze jest sposób
By do prawdy dotrzeć

Mądrość swą okaż
Zamiast głowę potrzeć

Na osiemdziesiąt

Chcesz być królem życia
Chcesz czerpać pełnymi garściami

Ludzie są Ci potrzebni
Aby posługiwać się nimi

Wszystko ma być dla Ciebie
Bez i w każdej potrzebie

Chwili Ci ciągle mało
Cokolwiek by się nie działo

Wozisz się na bogato
Masz gdzieś co ja na to

Wozisz się jak król
Tworząc między nami mur

Bo czując się lepszy od brata
Poczujesz jak pachnie strata

Bo patrząc na ludzi z góry
Nie będziesz wiedział kto, który

Jest przy Tobie bo lubi
Lub jest przy Tobie dla zysku

Polub sam siebie i jego
A poznasz smak życia mego

Pieniądze zmorą są życia
Dziela, nie łączą

Ludzie poświęcają im życie
Zanim się z nimi rozłączą

Pieniądze zmorą są życia
Dziela, nie łączą

Ludzie poświęcają im życie
Zanim się z nimi rozłączą

Na osiemdziesiąt jeden

Szukasz Boga w dalekich krajach
Szukasz sensu z dala od domu

Poświęcasz czas i energię
Nie mówiąc nic nikomu

Chcesz odpowiedź
Chcesz prawdę poznać

Bo tu pod nosem
Nie mogą się znać

Prawda ukryta
Musi być daleko

Za górami i lasami
Jak alpaki mleko

Powiem Ci bracie
Z własnego doświadczenia

Prawdę masz przed oczami
Bo to cud istnienia

Bo to Bóg we własnej osobie
A raczej jego taniec, pokazuje Tobie

Nie szukaj już dalej
Nie szukaj już wcale

Idź do Kościoła
I porzuć swoje żale

Nie szukaj już dalej
Nie szukaj już wcale

Idź do Kościoła
I porzuć swoje żale

Na osiemdziesiąt dwa

To kłamstewko malutkie
Z niewielkim skutkiem

Mówisz do mnie nie chciałam
Mówisz do mnie musiałam

Mówisz że tego żałujesz
Mówisz że źle się dziś czujesz

Mówisz mogłam inaczej
Mówisz niedługo się zmienię raczej

Mówisz nauczę się tego
Mówisz nie ma we mnie nic złego

Mówisz zapomnę szybko
Mówisz już dawno to znikło

Mówisz jestem rozważna
Mówisz nie jestem ważna

Mówisz szybko czas zleci
Mówisz ludzie to nie śmieci

Mówisz kocham Cię skarbie
Ale nie w tej chodzisz farbie

To kłamstewko malutkie
Z niewielkim skutkiem

Przekonujesz mnie wciąż
Że mamy być jak jeden mąż

Że kłamstewko niewiele znaczy
Że kłamstewko życia nie spaczy

Dodaje mu uroku i szyku
Tak jak to co pachnie w nocniku

To kłamstewko malutkie
Z niewielkim skutkiem

Przekonujesz mnie wciąż
Że mamy być jak jeden mąż

Że kłamstewko niewiele znaczy
Że kłamstewko życia nie spaczy

Dodaje mu uroku i szyku
Tak jak to co pachnie w nocniku

Na osiemdziesiąt trzy

Jestem niewidzialny
Nie widzisz mnie już

Jestem niewidzialny
Traktujesz mnie jak kurz

Jestem niewidzialny
Przemykam całkiem sam

Jestem niewidzialny
Prawdę tę już znam

Że być niewidzialnym
Dobrze jest i źle

Że niewidzialni
Czasem kryją się

Przed sobą samym
Lub kimś nowo poznanym

Bo boją się być zobaczeni
I w człowieka zmienieni

Jak to jest
Gdy nie widzi Cię nikt

Zapytasz, myśląc co by było
Gdybyś znikł

Odpowiem, życie jak życie
Widzą Cię czy nie

Gdy widzą, oceniają
Gdy nie, nudze się

Życie jak życie
Widzą Cię czy nie

Gdy widzą, oceniają
Gdy nie, nudze się

Na osiemdziesiąt cztery

Czy można zapomnieć
To co było

Czy można zapomnieć
Co w sercu utkwilo

Pamięć powinna być dobra
Lecz krótka

Z naciskiem na dobra
Od dobra równiutka

A nie jak orka
Składająca się z bruzd

Bruzdy tną nasze serce
Pamiętają o rozterce

Pamiętają każde złe słowo
Przywołują je ciągle na nowo

Wyrównaj ziemie umysłu
Niech będzie jak tafla wody

Poczuj się w końcu swobodnie
Z samym sobą wygodnie

Wyrównaj ziemie umysłu
Niech będzie jak tafla wody

Poczuj się w końcu swobodnie
Z samym sobą wygodnie

Na osiemdziesiąt pięć

Całkiem poważnie się zastanawiam
Jak ważna to jest sprawa

Która przywiodła Cie
Do mnie wieczorem

Która spać nie pozwala
Oddychać nie daje

Bez której, życie nie życie
I serce wręcz staje

Przyszedłem do Ciebie
Mój drogi kompanie

By powiedzieć Ci szeptem
I poklepać w ramie

Powiedzieć, że chodź dobrze czynisz
To się martwię zdrowo

Czy nie przesadzasz w swej wymowie
Czy wszystko dobrze masz w głowie

Krytykujesz mnie przed śniadaniem
Mówisz smutne o mnie słowa

Mówisz źle po obiedzie
Jak dziwaczna jest twa mowa

Mówmy o sobie dobrze
Głaskajmy się i kochajmy

Pokażmy światu czym pokój
Pokażmy czym święty spokój

Jestem to jestem i kropka
I już ostatnia zwrotka

Odpowiedziałem mój drogi kolego
Nie stanie Ci się nic złego

Jak pogotujesz się we własnym sosie
I wylądujesz w niedzielnym bigosie

Pomimo, że ważna z Ciebie persona
Nie rób ze mnie gamonia

Pokój i spokój będzie
Gdy Twój duch w nicości skona

Na osiemdziesiąt sześć

Mam marzenie
I czekam na jego spełnienie

Mam marzenie
Że w ogniu stanie świat

Mam marzenie
Że ogień miłości strawi świat pełen wad

Mam marzenie
Że brat będzie wiedział kim jest brat

Mam marzenie
Że nikt nie będzie wiedział kim jest kat

Mam marzenie
Że uśmiech stanie się obowiązkowy

Mam marzenie
Że nie będzie podziałów na dwie połowy

Mam marzenie
Że zjednoczymy się w imię dobrego

Mam marzenie
Że nie stanie nam się nic złego

Mam marzenie
Że każdy będzie wiedział co buduje

Mam marzenie
Że każdy będzie rozumiał co go truje

Mam marzenie
Że będziemy ze sobą rozmawiać otwarcie

Mam marzenie
Że będziemy szanować się już na starcie

Mam marzenie
Że nie będzie barier i murów

Mam marzenie
Że będziemy mówić jednym głosem jak na próbie chórów

Mam marzenie
Że nikt niczego nie będzie pragnął
Prócz miłości, czułości i bliskości, tak żeś zgadnął

Mam marzenie
Że wiosna będzie wieczna i trwała
Bo przebudzenie do życia to nagroda za czekanie niemała

Na osiemdziesiąt siedem

Ktoś napisał mi telegram
Myślę, że to ważna sprawa

W telegramie napisane
Że widzimy się nad ranem

Że idziemy zwiedzać świat
Ramie w ramie a nie spać

Myślę sobie
Dobra, jasne

Pomysł przedni
Dziś nie zasnę

Kto to wysłał
Kto mi przysłał

Kto zobaczyć świat dziś chce
Kto zabiera ze sobą mnie

Przyszedł ranek
I pukanie

Otwieram drzwi
A tam: czekanie

Na co czekasz
Jestem sobą

Mądre słowa
Nie pomogą

Przestań czekać
Rusz dziś w świat

Świat nie czeka
Ileś wart, się okaże

Gdy już dotrzesz
Do swych marzeń

Na osiemdziesiąt osiem

Wstałem

Patrze, widzę Cię

Głośniej oddycham

Mówisz mi czego chce

Głośniej oddycham

Pytam Cię czy mogę pomóc

Głośniej oddycham

Odpowiadasz ale że komu

Głośniej oddycham

Pytasz czy wszystko już wiem

Głośniej oddycham

Odpowiadam chyba coś zjem

Głośniej oddycham

Na co masz ochotę

Głośniej oddycham

Na kawałek kruszyna z błotem

Głośniej oddycham

To nie Paryż, gdzie ptaki się je

Głośniej oddycham

Nie obchodzi mnie gdzie akcja dzieje się

Głośniej oddycham

Lubie Cię słuchać

Głośniej oddycham

Nie lubię ego dmuchać

Głośniej oddycham

Bądź jaki jesteś, to mi nie przeszkadza

Głośniej oddycham

Nie chcę żeby mnie zepsuła władza

Głośniej oddycham

Niewiele daję, wiele wymagam

Głośniej oddycham

Oto czym jest prawdziwa rozwaga

Głośniej oddycham

Co jeszcze rozważasz w tej głowie swojej

Głośniej oddycham
Czy mnie przytulisz w małości mojej

Głośniej oddycham
Zrób co masz zrobić, później się zobaczy

Głośniej oddycham
Jeden robi, drugi tylko raczy

Na osiemdziesiąt dziewięć

Włożyłem Ci
Pierścionek na palec

Zgodziłaś się zostać żoną
Cieszyłem się jak malec

Odliczałem dni i godziny
Do ślubu, dla dobra rodziny

By powiększyła się
O taką piękną damę

Miłą, roztrofną
Co ma oczy roześmiane

Przyszedeł wielki
Nasz dzień

Ślub, obietnica wierności
Jeśli nie rozumiesz, czym prędzej się zmień

To połączenie dwojga
Duszy i ciała

To obietnica szczęścia
Co go będzie bez mała

Obietnica przewyciężenia
Kłopotów i trosk

Razem, we dwoje
Jak stopiony wosk

Dwoje stanowią jedność
Mężczyzna, kobieta i Bóg

Nad nimi czuwa
I łączy ich miłością

Niech ta chwila trwa wiecznie
Nie zastaniaj się złością

Połączył Bóg i nas
Połączył więzią mocną

Trwałą i nierozzerwalną
Oby też owocną

Połączył Bóg i nas
Połączył więzią mocną

Trwałą i nierozzerwalną
Oby też owocną

Na dziewięćdziesiąt

Rozwód to porażka
Jednego i drugiego ptaszka

Nie ważne który odleciał
Już nigdy nie dotkną swych ciał

Już nie zaśpiewają zgodnie
Na jednej gałęzi niewygodnie

Jedna melodia im się znudziła
Dobra rada nie poradziła

Że lepiej razem niż osobno śpiewać
Jednego z ptaszków to musiało rozgniewać

Chciał śpiewać solo, chciał śpiewać lepiej
Szukać szczęścia daleko tak

Zaśpiewał ostatnią melodię wspólną
I odleciał w daleki świat

Ptaszek zaś drugi, na gałęzi został
Melodii nowej czym prędzej sprostał

Bo co miał robić
Tak to już jest

Śpiewasz jak grają
Ważne, że muzyka gra fest

Muzyka w sercu
Grać nie przestaje

Nie ważne czy z ptaszkiem
Czy sam zostajesz

Słuchaj jej dźwięku
Śpiewaj do taktu

Muzyki serca
Od Boga spadku

Muzyka w sercu
Grać nie przestaje

Nie ważne czy z ptaszkiem
Czy sam zostajesz

Słuchaj jej dźwięku
Śpiewaj do taktu

Muzyki serca
Od Boga spadku

Na dziewięćdziesiąt jeden

Wielu chodzi pod parasolem
Bo parasol daje możliwości spore

Jesteś suchutki, jesteś czyściutki
Od świata daleko, poprawiasz butki

By lśniły, świeciły, by były ładne
A ja w deszczu stoję, krople wciąż kradne

Cieszę się żem mokry
Ale to jest przyjemne

Czuć się częścią natury
Marzenie me niezmiennie

By być tu i teraz
By nie uciekać od niczego

Bo gdy jesteś tu i teraz
Nie stanie Ci się nic złego

Będziesz częścią świata
Będziesz częścią siebie

Zrozumiesz czym jest jedność
Poczujesz się jak w niebie

Ludzie mówią, nie warto
Albo pytają, po co się starać

Świat się zmienił
Nie będziemy się więcej karać

Lepiej żyć wygodnie
Niż jak Ty swobodnie

Lepiej w mieście dużym
Niż na wsi gdzie się służy

Gdzie trzeba pracować
I głowę w kieszeni chować

Skoro tak myślisz
Twoja to sprawa

Myśl co chcesz
Dla mnie życie to zabawa

Skoro tak myślisz
Twoja to sprawa

Myśl co chcesz
Dla mnie życie to zabawa

Na dziewięćdziesiąt dwa

Wstań i idź
Z malwą w dłoni

Wstań i idź
Malwa złego przegoni

Wstań i idź
We właściwym kierunku

Wstań i idź
Po ostatnim poczęstunku

Wstań i idź
Do domu swego ojca

Wstań i idź
Nie unikaj wschodu słońca

Wstań i idź
Nie siedź, to niezdrowo

Wstań i idź
Idź więc z czystą głową

Wstań i idź
Długa droga Cię czeka

Wstań i idź
Kierunek zobaczysz z daleka

Wstań i idź
Tam już na Ciebie czekają

Wstań i idź
Nagrodę dla Ciebie mają

Wstań i idź
Wytrwały wędrowiec zrozumie

Wstań i idź
Jak wiele już umie

Wstań i idź
Ile podróży go nauczyła

Wstań i idź
I jak dzielnym zrobiła

Wstań i idź
W ogniu miłości go wykuła

Wstań i idź
I już teraz z Bogiem spóła

Wstał, poszedł, zobaczył
Dowiedział się ile znaczył

Wstał, poszedł, zobaczył
Dowiedział się ile znaczył

Na dziewięćdziesiąt trzy

Zegar nie jest po to by wskazać godzinę
Zegar ma mówić Ci, że czas płynie

Zerkaj za zegar
Przypominaj sobie

Że nie jesteś wieczny
Czas to zdolny złodziej

Żyć na ziemi miło
Żyć na ziemi pięknie

Pamiętać kim jesteśmy
Zanim ciało jęknie

Zanim powie koniec
Nie idę z Tobą dalej

Koniec tego dobrego
Teraz sam se szalej

Leć gdzie chcesz
Rób co chcesz

Co masz robić
Więc już wiesz

Lub się dowiesz
Gdy czas przyjdzie

A czas przyjdzie
Nie zapomni

O tobie, o nikim
To potomni

Zapominają
Którzy czasu nie uznają

Żyć na ziemi miło
Żyć na ziemi pięknie

Pamiętać kim jesteśmy
Zanim ciało jęknie

Na dziewięćdziesiąt cztery

Otwórz oczy swej duszy i patrz
Zobacz zieleń świata

Zobacz swoją twarz
W pełni lata

Uświadom sobie
Że jesteś

W tej chwili
Tu i teraz

Zrozum, że możesz wszystko
Zacząć wszystko od zera

Możesz być lepszym
Mądrzejszym

Możesz być jeszcze
Piękniejszym

Bo piękna dusza
Naturę porusza

Po piękne życie
Nie wie co to susza

Pustynne życie jest dla wariatów
Co przywiązują się do swych gratów

Się nie przywiązuj
Pozostań wolny

Ciesz się miłością
Pozostań chłodny

Gorąca głowa zgubiła już wielu
Pamiętaj o chłodzie mój przyjacielu

Pustynne życie jest dla wariatów
Co przywiązują się do swych gratów

Na dziewięćdziesiąt pięć

Życie to nie przeglądarka
W której możesz wyczyścić historię

To jak żyłeś, to co zrobisz
Zostaje w tobie jak broniący Morię

Wszystko w głowie zostaje
W krwi zdarzenia płyną

Nie oszukasz sam siebie
Sam sobie nie bądź lawiną

Jest jednak jeden sposób
Jak uwolnić się od siebie

Poznałem go przypadkiem
Przechadzając się po niebie

Pokochaj samego siebie
Powtarzam bo warto to zrobić

Pokochaj samego siebie
I nie będziesz już mógł sobie zaszkodzić

Pokochaj samego siebie
A nie będziesz sobie lawiną

Pokochaj samego siebie
A złe myśli w Tobie zginą

Znam kogoś kto to zrobił
I stał się wolnym nareszcie

Chodzi teraz szczęśliwy
I wzrok ma migotliwy

Na dziewięćdziesiąt sześć

Femme fatale poznałem
Od razu się zakochałem

Rogi przyciągają rogacza
Choć ona chleb w krwi mojej macza

Wysysa moje ciało
Wysysa moją duszę

Co zrobić, jak zrobić
By sobie nie zaszkodzić

Nie porzucając bogini seksu
Nie porzucając swych pragnień

Nie da się rozwikłać zagadki
Bez analizy zagadnień

Rozpisałem na kartce
Co i jak sprawa stoi

W czym mi jest pomocna
A jak sprawia że głowa boli

Wyszedł wniosek takowy
Że ból mój głowy

Powoduję sam sobie
Femme fatale nie jest mi wrogiem

Dzięki niej zobaczyłem
Jak jestem zepsuty i skończyłem

Z nią i ze sobą
Rzuciłem w cholerę pragnienia

Rzuciłem w cholerę świat
Teraz żyję spokojnie, teraz wiem ile jestem wart

Wszystko co Cię spotyka jest po coś
Wszystko co Cię spotyka jest po to

Byś zrozumiał siebie i świat
I byś dowiedział się ileś jest wart

Wszystko co Cię spotyka jest po coś
Wszystko co Cię spotyka jest po to

Byś zrozumiał siebie i świat
I byś dowiedział się ileś jest wart

Na dziewięćdziesiąt siedem

Popatrz na ten kamień
Wielki choć taki mały

Spójrz jaki chropowaty
Tak podobny do skały

Zauważ jaki jest twardy
Nie rozgnieciesz go, nic z tego

Nie pokonasz go słowem
Nic nie robi sobie z niego

Ma gdzieś że wiatr wieje
Nie interesuje go że leje

Ma daleko złudne nadzieje
I to że się chwieje

Politycy go nie obchodzą
Nawet jeśli mu słodzą

Nie ogląda telewizji
Nawet jeśli jest na wizji

Kamień wie że jest kamieniem
Nie zamieni się istnieniem

Nie chce zostać dinozaurem
Byłem kamieniem i umarłem

Dlatego wiem co kamień czuje
Dlatego wiem czego mu brakuje

Być kamieniem piękna sprawa
Lecz skończyła się zabawa

Kamień jedną ma zaś wadę
Która bardzo boli go

Nie ma serca, on nie kocha
I to powód czemu szlocha

Na dziewięćdziesiąt osiem

Byłem ptakiem
Co wysoko lata aż tak

Co troszczy się tylko o siebie
Ten lot to był znak

Że unieść się powinna dusza
A nie ciało które rusza

Skrzydłami powtarzając sobie że
Nic nie obchodzi mnie

Ciało więc swe porzuciłem
Na swej duszy się skupiłem

Ludzi wokół pokochałem
I nagrodę wielką miałem

Bo gdy kochasz siostrę, brata
Nie wiesz co to znaczy strata

Bo gdy kochasz wroga swego
Czyli siebie, tak, siebie samego

Wiesz że żyjesz,
Radości, smutki

Życia tego są Ci znane
Tak jak twarze roześmiane

Co powtarzają ciągle, że
Życie jest piękne, żyć się chce

Bo gdy kochasz siostrę, brata
Nie wiesz co to znaczy strata

Bo gdy kochasz wroga swego
Czyli siebie, tak, siebie samego

Wiesz że żyjesz,
Radości, smutki

Życia tego są Ci znane
Tak jak twarze roześmiane

Co powtarzają ciągle, że
Życie jest piękne, żyć się chce

Na dziewięćdziesiąt dziewięć

Wysłuchaj się co mówi jeź
Jeź mówi, że jesz co chcesz

Żywisz się tak jak lubisz
Nawet jeśli się od tego gubisz

Wysłuchaj się co mówi sowa
Sowa mówi, że gorąca Twoja głowa

Że nie wiesz co to jest spokój
Oceniasz i powtarzasz, nie prowokuj

Wysłuchaj się co mówi las
Co powtarza, żyj póki czas

Co chciałby Ci pomóc kolego
Lecz nie rozumiesz nic z mowy jego

Wysłuchaj się co mówi woda
Woda ostrzega, słuchaj lekarza

Lekarza dusz co znajdziesz go w kościele
Gdzie powinienes być w każdą niedzielę

Wysłuchaj się co mówi człowiek
Dbaj o rodzinę, dbaj o siebie

Bo gdy pamiętasz co w życiu ważne
Nie masz ochoty na kroki nierozważne

Wysłuchaj się co mówi Bóg
Rozmawiać ze mną dzisiaj żeś mógł

Nie zapomnij pogadać z ojcem swym starym
Chce wiedzieć co słyszeć, jak żyjesz, czyś jary

Wysłuchaj się co mówisz sam
Bo twe słowa świadczą o Tobie

Mówisz co mówisz, czasem bezwiednie
Stan duszy ocenisz, nim dusza zblednie

Na sto

Wierzę w świat
I wierzę w człowieka

Wierzę, że dużo nas
Dobrego czeka

Wierze że podniesie
Z kolan się

Ten co o ziemi głową
Trze i trze

Wierzę że świat
Choć taki zepsuty

Wyczyści w końcu
Swoje buty

Że uczył będzie dzieci
Miłości

A nie promował gwałty
I złości

Wierzę, że dobro
Zwycięży w tym biegu

Pokona to co wyrzuca
Ocean na brzegu

Wierzę że najlepsze
Jeszcze przede mną

Bo nie odwrócę się już
W stronę ciemną

Wierzę że najlepsze
Jeszcze przede mną

Bo nie odwrócę się już
W stronę ciemną

Na sto jeden

Nałożyli biało-czerwone
Opaski na ramie

I pobiegli na Powiśle
Zobaczyć co się stanie

Gdy uderzą na wroga
Gdy rozpęta się pożoga

Gdy zadadzą cios tak mocny
Że wróg zdziwi się, że chłopcy

Tacy młodzi, tacy dzielni
A odeszli od swej kielni

By o wolność walczyć swoją
Swoich dzieci no i moją

By nie straszny cień okupanta
Zniknął z ziemi jak myśl Kanta

Walczyli, ginęli, zwyciężyli
Choć się bardzo natrudzili

Choć wiele krwi wylanej
Dla wolności oczekiwanej

Wolności co ślad zostawiła
W każdym sercu powstańca młodego

Wolność uzależnia, napędza bicie serca
Nie rozumie jak krzyczą morderca

Gdy strzelasz broniąc własnego domu
Gdy bijesz się za nią nie po kryjomu

Powstanie upadło, wolność została
Dzieci ożyły, gdy mama płakała

63 dni wolności
Honoru, jedności i solidarności

Te dni zbudowały ducha narodu
Ducha, który już nigdy nie umrze z głodu

63 dni wolności
Honoru, jedności i solidarności

Te dni zbudowały ducha narodu
Ducha, który już nigdy nie umrze z głodu

Na sto dwa

Rola nie wychodzi z człowieka
To człowiek od roli ucieka

Rolę nową wciąż gra
A rola czeka nieuprawiana

Szacunek do ziemi i przodków
Szacunek do samego siebie

Trzeba mieć i pielęgnować
Jak roślinę, bo chodzi o Ciebie

Abyś wzrastał jak roślina wątła
Która z czasem nabiera też siły

Co rośnie i rośnie ku niebu
Pamiętaj by dla niej być miły

Pielęgnuj co ważne i miłe
Dla oka i serca Twego

Pielęgnuj dzieci rąk twych pracy
Nie udawaj obcego

Co się nie angażuje
Co siebie samego rujnuje

Co wie lepiej jak i po co
Co podaje rękę kłopotom

Co poucza innych co lepsze
Co jest zwykłym wieprzem

Brodzącym w błocie po łokcie
I myśli że dla niego to lepsze

Niech myśli, myślenie też boli
Szczególne gdy wiedzie ku swawoli

Nie myśl już tyle kolego
Szanować swoich to nic złego

Niech myśli, myślenie też boli
Szczególne gdy wiedzie ku swawoli

Nie myśl już tyle kolego
Szanować swoich to nic złego

Na sto trzy

Pewien rycerz stanu wolnego
Postanowił zabić smoka groźnego

Król obiecał mu złota worek
Za głowę smoka we wtorek

Królewna obiecała sama siebie
O ile rycerz przewyższy siebie

O ile ubije bestię
O ile odetnie jej głowę

Wyprawa to niebezpieczna
Już odbył jej połowę

Czym dalej na rumaku swoim jechał
Ty więcej myśli mówiło by bitwy tej zaniechał

Pozostał jednak wierny
I w bojowym nastroju

Jechał dalej odważnie
Nie da smokowi spokoju

Dojechał wczesnym rankiem
Smok spał jeszcze w jaskini

Podszedł go podstępem
Udając kwik świni

Smoczysko się obudziło
Gdy świnię usłyszało

Myśli śniadanie do łóżka
Jak to się stało

Rzucił się na rycerza
Myśląc że to świnia

Rycerz miał już walczyć
Wymierzył swoją kopie

Myśli, będzie co będzie
Zobaczymy potem

Smok skoczył na śmiałka
Rycerz rzucił broń całą

Smoka gestem zatrzymał
I zdziwił go niemało

Rycerz rzucił się na smoka
Zaczął go ścisnąć, całować

Zakochał się biedaczysko
Nie potrzebował ani słowa

Groźne oblicze smoka
Na rycerzu wrażenie zrobiło

Do diabła z księżniczką, do diabła ze złotem
Dostał to co mu się śniło

Miłość prawdziwą,
Odwzajemnioną

Smoka urzekła prostota rycerza
I został jego żoną

Żyli długo i szczęśliwie
W dalekiej jaskini

Mieli gromadkę dzieci
I segregowali śmieci

Na sto cztery

Czy trudno jest być człowiekiem
Zastanawiam się stale

Czy mam szansę nim zostać
Atakuje mnie myśli zalew

Ile dobrego muszę uczynić
Jak bardzo być współczującym

Ilu ludzi z kolan znów podnieść
Jak bardzo być kochającym

Czy być człowiekiem
To podobnym być do Boga

On nas stworzył, byśmy poznali
Jak się można cieszyć i co to jest trwoga

On nas stworzył byśmy pamiętali
Że człowiek to wielka jest rzecz

Żyj, myśl, pamiętaj
Być czy lepiej jest mieć

Ja, człowiek
Powiedzieć może każdy

Ja jednak nie byłbym
Tak bardzo odważny

By uważać że zasłużyłem na to miano
Próbuję, droga daleka i doskwiera kolano

Idę jednak dalej
Pomimo bólu i złej pogody

Gdzie dojdę, zobaczymy
Ważne że zaznam zgody

Ze sobą samym i Panem
Że nie będę dalej walczył

I oczy mam roześmiane

Ważne że zaznam zgody
Ze sobą samym i Panem

Że nie będę dalej walczył
I oczy mam roześmiane

Na sto pięć

Złapałem kiedyś
Rybkę ze złota

Pyta się mnie
Na co ochota

Masz trzy życzenia
Królu i władco

Co moim życiem władasz
A na co

A po co
A w jakim celu

Co sobie życzyć
Myślę bez szmeru

Nagle mam, jest
Pierwsze życzenie

By żonę mieć piękną
Ile wlezie

Nagle pstryk i żona się pojawiła
A nawet piosenkę tę oto nuciła

Żona mi się jednak szybko znudziła
Ale drugie życzenie mi wymyśliła

Na wczasy pojedźmy
Pod palmy kokosowe

Okej, to mówie rybie w czym rzecz
I pstryk już w ciepłych krajach opalam głowę

Ile jednak można nad morzem leżeć
Znudziło mi się i to życzenie

Co teraz, co dalej, jeszcze jedno
I jest. I mam. Ostatnie marzenie

Mówię rybce na ucho
Szepczę by nikt nie podsłuchał

Chcę napisać piosenkę o rybce
Com ją trzecim życzeniem udobruchał

Bym sprawił, że stała się sławna
Że śpiewał niejeden o jej dobrym sercu

I o trzech życzeniach
Trzech moich marzeniach
Także trzecie życzenie spełniła
Weną mnie obdarzyła
Piosenka napisana
Dzieci śpiewają ją od rana
Rybka cała roześmiana
Cytuje mi pana Leśmiana
I powtarza w podnieceniu
Dobra, masz jeszcze po życzeniu
Gratisowym, ciągle nowym
Skoro o moje dobro dbasz
Skoro masz uśmiechniętą twarz

Na sto sześć

Niesłusznie zostałem skazany
Na pośmiewisko wystawiony
Palcem mnie wytykali
Nie był to scenariusz wyśniony
Było jak było
Więzieniem się skończyło
Było jak było
W więzieniu ciało gniło
Skazany za niewinność
Jak większość osadzonych
Nikt nie chciał słuchać
Mych historii wyśnionych
Było jak było
Więzieniem się skończyło

Było jak było
W więzieniu ciało gniło

Ktoś poczuł się urażony
Bo startowałem do jego żony

Ktoś na policję doniósł
Żem pieniądze nie moje poniósł

Było jak było
Więzieniem się skończyło

Było jak było
W więzieniu ciało gniło

Inny typek znowu
Powiedział, że ze mną siedział

Wspólny interes złączył
Intencje nieszczerze

Było jak było
Więzieniem się skończyło

Było jak było
W więzieniu ciało gniło

Nie bądź jak ja bratku
Giną nie tylko w wypadku

Giną także i ci
Co myślą o sobie Zły

Na sto siedem

Coś mi się obija w głowie
By napisać piosenkę o słowie

O słowie które buduje
O słowie które rujnuje

Zaprosisz je na kolację
I nie dość, że wszystko zje

To jeszcze zgani Cię
Inne zje i wypije niewiele

Mówić będzie to co w Kościele
Pozmywa po jedzeniu naczyń

I radosna jego mina
Uważaj więc mój drogi

Które ze słów do domu zapraszasz
Nie brataj się z pierwszym bo poplączą Ci się nogi

Słowo ma siłę i moc
Siłę tworzenia

Lub moc niszczenia
Buduje więzy między ludźmi

Lub przecina je nożem
Nawet biskup nie pomoże

Gdy wciąż atakujesz słowem

Słowo, słowo, słowo
Nie jest dla Ciebie

Słowo jest dla tego
Z kim rozmawiasz panie kolego

Słowo, słowo, słowo
Nie jest dla Ciebie

Słowo jest dla tego
Z kim rozmawiasz panie kolego

Na sto osiem

Na depresję lek
Wynalazłem wreszcie

Zjednoczenie z Bogiem
Zażyłego go nareszcie

Lek bez skutków ubocznych
Zadziałał szybko i jak trzeba

Przenosi w inny wymiar
Przenosi bliżej nieba

Była depresja i znikła
Gdzie się podziała pokraka

Uciekła daleko daleko
Dla mnie niewielka to strata

Bo nie zawsze
Lepiej jest mieć niż nie

Czasem lepiej bez
Plecak jest lżejszy o to co złe

Z lekkim plecakiem
Idę przez świat

Bez depresji i lęków
Kroczę od lat

Wyleczył mnie na depresję lek
Bóg w sercu. Zdomowił się a nie zbiegł.

Z lekkim plecakiem
Idę przez świat

Bez depresji i lęków
Kroczę od lat

Wyleczył mnie na depresję lek
Bóg w sercu. Zdomowił się a nie zbiegł.

Na sto dziewięć

Dzieci, tak szybko dorastają
Dopiero takie małe

A już same biegają
Dopiero siedziały na kolanach

A już w studenta stanach
Dopiero drapałem po brzuszku

Mówiłem słodki maluszku
A już do ślubu się sposobi

W głowie już nie ojca głody
Tak dorośli na swoje idą

Tak się stroją, że nie widzą
Że dla rodziców pozostaną

Sensem życia
Ten pan z panią

Nawet jeśli o rodzicach zapomina
Nawet jeśli smutna jego mina

Ty pamiętaj, nie zapomnij
Ojca, matkę masz nie tylko ze wspomnień

Są z krwi i kości
Z czułości i miłości

Póki żyją kochają
I miłością obdarzają

Szanuj siebie i rodzinę
Pamiętaj o nich póki czas

Rodzina to korzenie
A korzeni się nie wrywa

Korzenie nas karmią
Mnie, Ciebie, każdego z nas

Szanuj siebie i rodzinę
Pamiętaj o nich póki czas

Rodzina to korzenie
A korzeni się nie wrywa

Korzenie nas karmią
Mnie, Ciebie, każdego z nas

Na sto dziesięć

Zakochała się we mnie raz
Młoda cyganka, uciekam póki czas

Wakacyjna to była miłość
W jedną tylko stronę

Nie chciałem nadziei jej dawać
Chociaż cały płonę

Z pożądania, bo piękna to była dziewczyna
Czarne miała włosy, czarne oczy

Te jej wielkie oczy hipnotyzowały
Wielu za takie oczy w przepaść skoczy

Ja nie skoczyłem
Zostałem na ziemi

Czule dziewczynę przytuliłem
I łagodnie przeprosiłem
Nie czas to i nie pora mówie
Dla nas, o nas, po nas

Kiedyś przyjdzie lepszy czas
Może się spotkamy

Może zobaczymy
I jeszcze raz przytulimy

Nie czas to i nie pora mówie
Dla nas, o nas, po nas

Kiedyś przyjdzie lepszy czas
Może się spotkamy

Może zobaczymy
I jeszcze raz przytulimy

Na sto jedenaście

Ona odeszła
Już ze mną nie mieszka

Ona odeszła
Nie ma jej tu

Ona odeszła
Nie utulę jej do snu

Ona odeszła
Nie wspomogę dobrą radą

Ona odeszła
Nie zaatakuję zdradą

Ona odeszła
Już nie śmieje się jej twarz

Ona odeszła
Stało się, co chciałeś masz

Ona odeszła
Już się nie złości i nie krzyczy

Ona odeszła
Bo piosenka tego dotyczy

Że nie doceniamy tego co mamy
Że zrozumiemy kiedy się rozstaniemy

Bo masz jedno życie i jedną kobietę
Szanuj jedno i drugie jak złotą monetę

Bo masz jedno życie i jedną kobietę
Szanuj jedno i drugie jak złotą monetę

Na sto dwanaście

Już zapomniałem smak Twoich ust
Nie pamiętam jak kiedyś było

Zapomniałem jak tve oczy żarzyły się
Me marzenie się w końcu ziściło

Abyś nie wyprowadzała mnie z równowagi
Abyś nie raniła mnie ciągle znów

Żeby był spokój i pokój tu
Żebyś była jak wyjęta ze snów

Nie przewidziałem jednak jednego
Że znikniesz, odejdiesz, zabraknie Cię

W samotności kłótnie wspomina się miło
I rozumiałem, że budowały mnie

Bo na tym polega piękno małżeństwa
By doprowadzać się do szaleństwa

By kochać, krzyczeć, a czasem szlochać
Bo miłość to łzy, szczęścia i smutku

To płacz jest duszy
Płacz więc do skutku

Płacz z radości, albo ze smutku
Płaczcie razem i cieszcie się chwilą

Bo wspólne chwile kiedyś miną
I emocje marnie zginą

Bo na tym polega piękno małżeństwa
By doprowadzać się do szaleństwa

By kochać, krzyczeć, a czasem szlochać
Bo miłość to łzy, szczęścia i smutku

Na sto trzynaście

Podano do stołu
Zaczynasz jeść pospołu

Nie opieraj się łokciami o stół
Nie pochylaj się nad talerzem

Jedz powoli, po kawałeczku
Zachowuj się, nie jesteś pasterzem

Nakładając potrawę
Bierz pierwszy kawałek z brzegu

Nie nakładaj jedzenia swoim widelcem
Bo się nie znajdziesz w kolejce

Tych, którzy wiedzą jak zachować się trzeba
A czego nie dotyczy potrzeba

Nie dmuchaj na jedzenie
Nawet gdy jest gorące

Gdy trafisz na chrząstkę, odłóż ją tak
Aby nie dostrzegły jej oczy sąsiada widzące

Nie krój pieczywa nożem
Rozrywaj je na kawałki

Pamiętaj, który widelec do czego
Przy stole trzeba się zachować kolego

W sposób należyty
By nie obrazić nikogo

Być jak każdy z formy jednej odlany
Grać w grę na którą wpływu nie mamy

Jeśli jesz po swojemu, odpadasz
Nikt Cię nie szanuje i z nikim nie gadasz

Jeśli jesz po swojemu, odpadasz
Nikt Cię nie szanuje i z nikim nie gadasz

Na sto czternaście

Każdy ma swój Fryszak
Miejsce gdzie czuje się dobrze

Miejsce które się uśmiecha
Które roznieca ogień przy pomocy miecha

Gdzie ludzie Cię szanują
Lub gdzie na Ciebie plują

Ważne, że uśmiechasz się
Na samą myśl o domu

O ciepłe bliskiej osoby
Nie musisz mówić nikomu

Możesz udawać żeś twardy
Możesz udawać żeś srogi

Sam siebie nie oszukasz
Gdy już wyciągniesz nogi

Rozprostujesz kości
I pomyślisz o miłości

Do swojego osiedla
Do swojej miejscowości

Gdy pośmiejesz się z sąsiadem
Gdy pogadasz ze sklepikarzem

Dowiesz się od fryzjera
Kto co komu i komu doskwiera

Żyjesz życiem miasteczka
Żyjesz życiem osiedla

Stajesz się częścią miejsca które tworzysz
W którym miłość mnożysz

Stajesz się częścią miejsca które tworzysz
W którym miłość mnożysz

Na sto piętnaście

Pamiętam tę smutną sobotę
Pamiętam co było potem

Prezydent zginął
Tylu niewinnych

Płakałem ja
Zapłakał świat

Zginęli na służbie
Ojczyźnie i Bogu

Chcąc upamiętnić
Zbrodnię narodu

Kwiatu polskości
W lesie katyńskim

Chcąc pokazać, że pamiętamy
Że nie zapominamy

Teraz my musimy
Podtrzymywać ogień

Teraz my musimy
Żyć ze sobą w zgodzie

Pamiętać kim byli
I kim jesteśmy my

Kim są Polacy
Że to naród, tacy

Sami jak inni
Na pierwszy rzut oka

A przy bliższym poznaniu husarzy
Co nie boją się zbrodniarzy

Na sto szesnaście

Jedyna zdrada jaka ma sens
To zdrada zła

Porzuć to co złe
Ku uciezce dobra

Zło zdradzone
Poczuj się odrzucone

Zło zdradzone
Poczuj się nadwątłone

Nie przejmuj się tym
Co za Tobą

Rób swoje
A dobrzy ludzie Ci pomogą

To że zabłądziłeś
Nie znaczy, że życie straciłeś

To że byłeś ślepy
Nie znaczy, że się zgubiłeś

To że byłeś niemy
Nie znaczy, że nie rozpoznasz ściemy

Zło jest złe
I nie zmienią tego słowa piękne

Zło jest złe
I zdradź je bo skończysz marnie

Nie przejmuj się tym
Co za Tobą

Rób swoje
A dobrzy ludzie Ci pomogą

Nie przejmuj się tym
Co za Tobą

Rób swoje
A dobrzy ludzie Ci pomogą

Na sto siedemnaście

Nad miastem przeleciał kruk
Sąsiad wiertarką się tłukł

Zgasła świeca oznajmiając
Że na depresję zapadł zając

Bo oglądał w telewizji
Gwiazdy piękne tak na wizji

On był zwykły, tak jak ja
I teraz depresję ma

Z chorobą się jednak pogodził
Depresję w lodówce schłodził

I pod siebie narobił
Kiedy po butki schodził

Poszedł raz ryś na balet
Bo niewiele miał zalet

Balet był ten moskiewski
Lecz nie uronił ni łezki

Co oni tak dziwnie tańczą
Co oni tak podskakują

Jakby nie mogli normalnie
Jakbym był zwykłym szują

Zrozumiał bym ich intencje
Umyłbym swoje ręce

Zamoczył je w klozecie
I wytarł je w bidecie

Moskiewski bidet mi w głowie
Bo jak to mówią w Rostowie

Nie ma takiego gówna
Co byś go nie nosił na głowie

Myślisz że to mądra piosenka
Doszukujesz się znaczenia

A to gadanie o niczym
Takie do odhaczenia

By pokazać Ci mój drogi
Że wiele piosenek w dzisiejszych czasach

Jest do gówna na głowie podobne
Co ciepło zapewnia niewiarygodne

Utrwała modną fryzurę
I możesz udawać Pazurę

NA NA NA
NA NA NA
Piosnka to
Bez znaczenia

NA NA NA
NA NA NA
Melodia zaś
Od niechcenia

NA NA NA
NA NA NA
Piosnka to
Bez znaczenia

NA NA NA
NA NA NA
Melodia zaś
Od niechcenia

Na sto osiemnaście

Stłukłem lustro roku pewnego
Myślałem że nie stanie się nic złego

Co może spotkać takiego chojraka
Z żelaza ukutego

Pierwszego roku miałem wypadek drogowy
O mały włos nie straciłem głowy

Drugiego roku straciłem przyjaciela
Wyjechał za chlebem i zostawił mnie samego tera

Trzeciego roku zostawiła mnie żona
Teraz wiem tyle co ona

Czwartego roku umarł mój pies
I zrozumiałem jak to jest

Piątego roku zachorowałem na raka
I to przygoda taka

Szóstego roku wzięli mnie do armii
I kazali strzelać na Warmii

Siódmego roku dostałem granatem odłamkowym
I już nigdy nie będę zdrowym

Historia którą słyszysz
Wydarzyła się

Przyśniła
I rozechociła

By rozbić lustro pewnym ruchem
I sprawdzić czy będę miał odłamek za uchem

Sen jest jak żywy
Nawet gdym nieżywy

Uwierzę w niego
Gdy się kiedyś nie obudzę, kolego

Sen jest jak żywy
Nawet gdym nieżywy

Uwierzę w niego
Gdy się kiedyś nie obudzę, kolego

Na sto dziewiętnaście

Czy myślisz że się urodziłeś
Aby zbierać złoto

Czy myślisz że się urodziłeś
Aby opierać się kłopotom

Czy myślisz że się urodziłeś
Aby Cię ludzie chwalili

Czy myślisz że się urodziłeś
Abyś nie szanował chwili

Czy myślisz że się urodziłeś
By nie szanować ludzi

Czy myślisz że się urodziłeś
By czekać aż Ci się życie znudzi

Czy myślisz że się urodziłeś
Aby wykorzystywać

Czy myślisz że się urodziłeś
By z innych się naigrywać

Czy myślisz że się urodziłeś
Aby świat kłaniał Ci się w pas

Czy myślisz że się urodziłeś
Tylko po to abyś zgasł

Za dużo myślisz kolego
Zamiast myśleć, módl się do Boga żywego

Zamiast myśleć szanuj bliźniego
Zamiast myśleć kochaj i żyj na chwałę Najwyższego

Na sto dwadzieścia

Oto skecz, diabeł precz
Oto kabaret pełny diabła zalet

Oto skecz, diabeł precz
Oto kabaret pełny diabła zalet

Gdy idziesz do kościoła
Obgadujesz innych jak kto ubrany

Gdy idziesz do szkoły, odpisujesz lekcje
I łeb masz cały rozczochrany

Gdy idziesz na imprezę słyszysz wewnątrz głos
Jeszcze jeden kielonek, od tego aż jeży się włos

Gdy idziesz na studia
Kombinujesz ile wlezie

By jak najmniej uczyć się
A egzamin zaliczyć, to się wie

Gdy masz już żonę, walczysz z nią
Kto ważniejszy, kto lepszy, zamiast rękę wyciągnąć doń

Grasz w kabarecie
To oczywiste przecie

Całe twe życie jest żartem
Chodź czasem gardło masz zdarte

Pytanie czy śmiejesz się z siebie samego
Czy do śmiechu zmuszasz drugiego

Grasz w kabarecie
To oczywiste przecie

Całe twe życie jest żartem
Chodź czasem gardło masz zdarte

Pytanie czy śmiejesz się z siebie samego
Czy do śmiechu zmuszasz drugiego

Na sto dwadzieścia jeden

Grzech zniewala
Jak kokaina

Niby nic takiego
A kogo pytasz wina

Że jest jak jest
Że powtarzasz błędy w kółko

Że toniesz w tym dziadostwie
Zamiast stać się jaskółką

Co nie potrafi żyć na uwężi
Co woli usiąść na gałęzi

I zaśpiewać pieśń od serca
Niech słucha ten, który ją więził

Niech wie, że przegrał
Że skończona jego rola

Że jaskółka odleciała
I szczęśliwa już jej dola

Nie bądź jak ptak w klatce
Co cieszy się że żyje

I ze światem poza klatką
Ciągłe i wciąż się bije

Porzuć uzależnienie od grzechu
Stań się wolnym ptakiem

Wzbij się powietrze
Poczujesz wolność zatem

Porzuć uzależnienie od grzechu
Stań się wolnym ptakiem

Wzbij się powietrze
Poczujesz wolność zatem

Na sto dwadzieścia dwa

Spotkałem w stolicy
Ulicznego grajka

Grał pięknie na gitarze
Nie potrzebował majka

Mówię mu kolego
Zagraj coś skocznego

Coś od czego
Cieszą się Czesi, dlatego

Zagrał i zaśpiewał piosenkę
O tym jak kocha to miasto

Mówię mu dalej
Teraz coś o Bogu

Zaśpiewał i zagrał
Że puka do nieba zza grobu

Dawaj coś o miłości
On zaśpiewał

Że miłość nie zna litości
Nie zna zazdrości ani pożądlivości

Dajesz coś o przyjaźni
On śpiewa na jaźni

Że przyjaźń to zjednoczenie
Dwóch serc, co ich połączyło istnienie

Na koniec śpiewaj i graj
O tym co kocha kraj

On zaśpiewał
Piosenkę powstańczą

Aby bronić tego co ważne
Aby mieć zawsze serce odważne

Klaskam, śmieję się, podskakuje
W rytm muzyki, nie pudłuje

Wrzucam mu do kubka piątaka
Szacunku i uznania jest to oznaka

Klaskam, śmieję się, podskakuje
W rytm muzyki, nie pudłuje

Wrzucam mu do kubka piąta
Szacunku i uznania jest to oznaka

Na sto dwadzieścia trzy

Spotkałem na swojej drodze Piękno
Za nim szła jego siostra Brzydota

Pytam grzecznie co słychać
Co tutaj Piękno robi, w kłopotach

Jestem drogę do domu zgubiłem
Siostrę mą Brzydotę samej nie zostawiłem

A gdzie dom Twój pytam
U Boga w niebie

Jeśli mi drogę wskażesz
Zabiorę i Ciebie

Mnie? do nieba? a co bym tam robił?
Jak to co, z Pięknem byś się godził

Nie ma nic piękniejszego
Niż Piękno mieć za brata

Chyba że wolisz Brzydotę
Lecz wtedy życie to jest strata

No dobra. Prosto, prosto i w lewo
Na światłach pod górę a później za znakami

Traficie na pewno,
Niebo jak niebo, tak między nami

To lepiej jest zostać tutaj
Niech się ludzie cieszą

Że Piękno mają na świecie
Nawet jeśli dużo grzeszą

Nawet jak tacy niedoskonali
To przynajmniej Piękno poznali

Piękno pomyślało
I tak odpowiedziało

Dobra, zostanę, niech mają
Ale wraz ze mną Brzydotę poznają

Rozpozna nas tylko
Wprawne oko

Zwykły człowiek
Będzie miał głęboko

Czy to Piękno
Czy na Brzydotę patrzy

Ważne że ja widzę
Powiedziałem na trzy

Prędzej czy później każdy prawdę pozna
Prędzej czy później każdy Was rozpozna

Piękno będzie piękne
A Brzydota odstraszy

Karm się tym co piękne
A nie ruszaj paszy

Prędzej czy później każdy prawdę pozna
Prędzej czy później każdy Was rozpozna

Piękno będzie piękne
A Brzydota odstraszy

Karm się tym co piękne
A nie ruszaj paszy

Na sto dwadzieścia cztery

Pragniesz bezpieczeństwa
Doprowadza Cie to do szaleństwa

By zapewnić spokój sobie i rodzinie
By sprawić że niepewność marnie zginie

Być bezpiecznym, być stabilnym
By zatrzymać proces gnilny

To nie takie proste kolego
Nie w tym rzecz by nie robić nic złego

By być uczciwym i troskliwym
Pieniądzy mieć w bród

Bez Boga poznasz tylko
Co to jest głód

Głodna dusza wysuszona
Prędzej tutaj szybko skona

Niż poczuje się bezpiecznie
U siebie jak latawiec na wietrze

Bezpieczeństwo to Bóg w sercu
Tylko z Bogiem jesteś pełny

Tylko z Bogiem człowiek z Ciebie
A nie tylko ten niedzielny

Człowiek niedzielny
To człowiek od święta

Co sam nie wie po co
Od święta klęka

Bądź człowiekiem codziennie
Rozmawiaj z Bogiem

Poczujesz się bezpiecznie
Nawet jeśli pieniędzy niedostatecznie

Człowiek niedzielny
To człowiek od święta

Co sam nie wie po co
Od święta klęka

Bądź człowiekiem codziennie
Rozmawiaj z Bogiem

Poczujesz się bezpiecznie
Nawet jeśli pieniędzy niedostatecznie

Na sto dwadzieścia pięć

Narodziłem się
Dziś na nowo

Co to był za ranek
Wszystko dziwiło mnie

Jakie piękne słońce,
Jak wspaniałe drzewo, dziwie się

Co ten człowiek mówi
O co pyta mnie

Czy mnie chwali
Czy mnie gani, ciesze się

Bo jestem nowonarodzonym
Chłopcem, ku ucieście Boga

On wie, ja wiem
Obudziłem się

Lecę jak ptak wysoko
Szybuję

Niosą mnie prądy powietrza
Odlatuję

Ziemia jak niebo
Niebo jak ziemia

Nic mnie już nie trzyma
Perspektywę zmienia

Gdy obudzisz się ze snu
I gdy powiesz kocham, Mu

Bo to powód jest istnienia
Miłość co człowieka odmienia

Bo to powód jest istnienia
Miłość co człowieka odmienia

Na sto dwadzieścia sześć

Każdy wlecze za sobą
swój cień

Cień samego siebie
Co dopada każdego

Pytanie czy Ty dopadniesz jego
I sprowadzisz do parteru niskiego

Cień nie oznacza
Że masz się stać cieniem samego siebie

Stać się cieniem
To być zmęczonym istnieniem

To przegrać walkę o życie
O samego siebie i Ciebie

Bo od tego jesteś kolego
By pomóc pozbyć się cienia wrogiego

Osobie bliskiej
I co z tego

Nie pytaj tylko pomagaj
By cień człowiekiem nie władał

Cień jest cieniem samego siebie
Kiedy duszą jesteś w niebie

Kiedy dusza kocha Ciebie
Nie potrzebuje cienia samego siebie

Cień jest cieniem samego siebie
Kiedy duszą jesteś w niebie

Kiedy dusza kocha Ciebie
Nie potrzebuje cienia samego siebie

Na sto dwadzieścia siedem

Wszystko co mam
To miłości czterdzieści gram

Nie mam pieniędzy
Jestem wciąż biedny

Nie mam nadziei
Choć daleko mi do beznadziei

Nie mam litości
Bo litość stoi w kolejce do złości

Nie mam poświęcenia
Poświęcam tylko złudzenia

Wszystko co mam
To miłości czterdzieści gram

Nie mam wiary
Wiara rodzi się z niewiary

Nie mam czułości
Czuły dwa razy pości

Nie mam emocji
Emo-terrorysty są jak żyrondyści

Nie mam dobrego słowa
Bo od dobra boli głowa

Wszystko co mam
To miłości czterdzieści gram

Na sto dwadzieścia osiem

Czy doczekam kiedyś
Takich dni

Że w ocean zmieni się wszystko
Drogi Ci

Że zatopi domy, miasta
Jak za starych lat

Że będziemy musieli zaczynać od nowa
Budować nasz nowy świat

Czy utopi pychę, chciwość
Taką widzę ja możliwość

Czy utopi całe zło
Nie da się odbudować to

Czy powódź będzie
Karą czy łaską od Pana

Czy pozwoli stworzyć świat
Bez wad, OTÓŻ NIE!

Świat bez wad
Nie byłby nic wart

Życie bez zła
Byłoby nocą za dnia

Wszystko by się pomieszało
I nic dobrze by nie grało

Każdy byłby idealny
Z jednej formy, nierealny

Powódź nic nie pomoże
O mój drogi Boże

Wysłuchaj więc błagania mego
I nie zmieniaj tutaj niczego

Powódź nic nie pomoże
O mój drogi Boże

Wysłuchaj więc błagania mego
I nie zmieniaj tutaj niczego

Na sto dwadzieścia dziewięć

Mam dla Ciebie dobre słowo
Byś nie zasnął tutaj dziś

Siedem zasad, co pomogą
Byś nie musiał myśleć głową

Pierwsza mówi, szanuj siebie
A nie znajdziesz się na glebie

Druga mówi, kochaj ludzi
A miłość ta Cię ostudzi

Trzecia mówi, pracuj na chwałę Pana
Bo do pracy chce się wstawać z rana

Czwarta mówi, nie oszukuj
Oszust strzela smutkiem z łuku

Piąta mówi, chodź na parkiet
Wproś się na życia bankiet

Szósta mówi, unikaj złego
Bo zło tylko Cię krzywdzi, kolego

Siódma mówi, kochaj Boga
Bo to serca jest ozdoba

Tak niewiele, tylko siedem
A tak dużo w życiu zmienia

Przestrzeżenie, nie igranie
Zmień się i Ty, na zawołanie

Tak niewiele, tylko siedem
A tak dużo w życiu zmienia

Przestrzeżenie, nie igranie
Zmień się i Ty, na zawołanie

Na sto trzydzieści

Żartowniś myśli że jest śmieszny
Lepiej by zrobił gdyby był pocieszny

A żart żartownisia od żartu stroni
Jak nie podaje tonącemu dłoni

Żartowniś wyśmieje Twoje ubranie
Twój styl bycia to jego kazanie

Żartowniś jest śmieszny ale dla siebie
Dla Ciebie przykry żywot on wie

Byle dokuczyć, byle wbić szpile
To by było w zasadzie na tyle

Gdyby nie to że nie można mu odbierać głosu
Nawet jeśli mówi jedynie dla rozgłosu

By powiedzieli jak to przemówił
Jaki cięty język, aż zaniemówił

Żartowniś mówi, że to dla dobra wszechświata
Gdy robi z Ciebie zwykłego wariata

Gdy mówi żeś głupi i przewidywalny
Nudny jak materiał skalny

Żartowniś wie lepiej
Żartowniś żartuje

I w żart zmienia kiedy pudłuje
A strzela do ludzi

Amunicją ostrą, bo żarty ostre
W jego głowie wyrosłe

Ranią i ból sprawiają
W głowie ludziom mieszają

Nie bądź jak on
Żartuj z miłą puentą

Niech każdy Twój żart
Będzie zachętą

Do śmiechu nie płaczu
Na humor przynętą

Na sto trzydzieści jeden

Chodź ze mną
Zabiorę Cię w podróż

Chodź ze mną
Póki czas

Dwóch wędrowców
Co chcą poznać świat

Dwóch wędrowców
Co chcą poznać świata smak

Poczuć zimny wiatr na twarzy
Sprawdzić jak się słońce żarzy

Zakochać się w nieznajomej
Wspomnienia mieć miłe po niej

Zarobić trochę pieniędzy
Aby nie umrzeć dziś z nędzy

Z przyjacielem kraść konie
Bo z przyjacielem się nie tonie

Kochać, płakać, cieszyć się
Tego chce wędrowiec we mnie

Iść i nie martwić się o jutro
Nie potrzebne mi jest futro

I złote naszyjniki
Wolę drewniane koraliki

Chodź zabiorę w podróż Cię
Tam gdzie dni ciągną się

Tam gdzie słońce nie zachodzi
I wszyscy są duchem młodzi

Chodź zabiorę w podróż Cię
Tam gdzie dni ciągną się

Tam gdzie słońce nie zachodzi
I wszyscy są duchem młodzi

Na sto trzydzieści dwa

Jaka będzie Pana wola
Taka będzie moja dola

Co Pan postanowi dziś
Mnie pozostanie tylko iść

I spełnić to życzenie
Odmowa wiedzie na zatracenie

Odmowa to uznanie się mądrzejszym
To pływanie samotnie w basenie

Niby przyjemnie
A kogoś brakuje

Niby wszystko dobrze
A główka pracuje

I nie rozumie skąd ten niepokój
Gdzie wielki spokój

Chowa się i czeka aż ktoś znajdzie
Przed Twoimi oczami się kładzie

A Ty nie widzisz
Dalej robisz po swojemu

Dalej myślisz, po co jemu
To wszystko i jeszcze trochę

A zaczniesz zazdrościć mu popularności
Skąd u niego tyle wolności

Dlaczego ludzie przed nim klękają
A inni wizje jego w snach mają

Nie pomogę w odpowiedzi
To co boskie zostaw Jemu

To co ziemskie jest dla Ciebie
Służ Bogu, Panu jednemu

Jaka będzie Pana wola
Taka będzie moja dola

Co Pan postanowi dziś
Mnie pozostanie tylko iść

Na sto trzydzieści trzy

Dobroć to piękna kobieta
Dba o Ciebie co dnia

Przyrządza Ci śniadanie
Opiekuje się jak się da

Podpowiada co dobre
Przekonuje że kąpiele chłodne

Są dobre dla zdrowia duszy
Byś nie zginął w dzikiej głuszy

Dobroć mówi szeptem
Nie krzyczy, nie podnosi głosu

Mówi to co warto usłyszeć
A nie dla patosu

Czy posłuchasz Dobroć
Twoja to sprawa

Możesz ją brać na poważnie
Albo myśleć, że to tylko zabawa

Jej wyrodny brat Zło
Też mówi, przekonuje

Że Zło nie jest złe
Nie od dziś główkuje

Jak Cie omamić
Jak zataić prawdę

Byś stał się jego psem
Co na łańcuchu szczeka

Byś chodził koło Zła nogi
I Dobroć omijał z daleka

Niby rodzeństwo
A tak różni od siebie

Dobroć i Zło
A Ty szukasz wciąż siebie

Niby rodzeństwo
A tak różni od siebie

Dobroć i Zło
A Ty szukasz wciąż siebie

Na sto trzydzieści cztery

Nauczyciel w szkole podstawowej
Bił mnie po głowie książką Kopernika

O obrocie ciał niebieskich
Lektura to była znakomita

Głowa bolała od tego
Lecz belfer pytał kolego

Kto wokół kogo się kręcić powinien
Nie rozumiem tego

Ale po latach zrozumiałem
I ubaw z bolącej głowy miałem

Bo chciałem żeby Bóg
Kręcił się wokół mnie

Taki byłem ważny że nie wierzyć się chce
A powinno być jak u Kopernika

Że ja się kręcę wokół Boga
Nawet jeśli On z pola widzenia znika

Bo jest, wiem to na pewno
I kręci się każdy, lecz nie każdy z głową

Wbij sobie do głowy Kopernika dzieło
Aby na nowo Twe życie się móc zaczęło

Kopernik miał rację
Na samą myśl mnie boli głowa

Kopernik miał rację
Choć była to racji połowa

Druga część jest w tej piosence
Do której klaszczesz w swe ręce

Kopernik miał rację
Na samą myśl mnie boli głowa

Kopernik miał rację
Choć była to racji połowa

Druga część jest w tej piosence
Do której klaszczesz w swe ręce

Na sto trzydzieści pięć

Postanowiłem spacerować się po niebie
I mocno zdziwiłem się

To co tam było, co zobaczyłem
W oczy zakłuło mnie

Nie ma tam kłótni, nie ma tam sporów
Życie to nie tylko suma pozorów

Nie ma zawiści, nie ma też złości
Anioły nie potrafią udawać zazdrości

Nikt nie wie co to interes własny
Jeden myśli o drugim, ciasny

Umysł przestaje być taki
Każdy tu patrzy i rozpoznaje znaki

Każdy jest radosny bo wie co to błogość
Uciechu i radości jest tutaj mnogość

Nie trzeba już jeść ani pić
Ciało już nie sprawia problemów

Każdy jest równy
Nikommu się nie stawia totemów

Nie ma podziałów, murów i bram
Zamiast o tym myśleć idź i sprawdź sam

Nie ma też nocy, ciągle jest dzień
Jeśli chcesz to zobaczyć, czym prędzej się zmień

Gdy raz to zobaczysz, zmieni to Ciebie
Przyznasz mi rację i rozpoznasz co jest złe

Na ziemi życie jest inne i trudne
Ziemskie problemy są dla nieba złudne

Ziemia karmi cierpieniem i bólem
W niebie nie wiedzą co to są kule

Ziemia przyprawia o ciągły ból głowy
W niebie nie wiedzą co to podkowy

Warto więc czekać i starać się by
Stać się częścią nieba. Tak mi się śni.

Warto więc czekać i starać się by
Stać się częścią nieba. Tak mi się śni.

Na sto trzydzieści sześć

Dotykasz mojego ciała
A mnie w nim już nie ma

Odszedłem
Gdzieś sobie poszedłem

Myślisz że nie żyję
Że nie ma już mnie

A jestem
I widzę Cię

Modlisz się nad ciałem
Odmawiasz różaniec

Mówię z Tobą
Powtarzam słowo po słowie

Wkładasz ciało do grobu
Łzy płyną po policzku

Płacę z Tobą
Tylko że ze szczęścia

Kładziesz kwiaty
Na grobie

Czuję ich zapach
Ale to nieistotne

Odchodzisz w swoją stronę
Ja odchodzę w swoją

Już czekają
Na mnie i na Ciebie

Ty wrócisz do zwykłych spraw
Mnie znajdziesz w chlebie

Ty wrócisz do zwykłych spraw
Mnie znajdziesz w chlebie

Na sto trzydzieści siedem

W lecie czujesz się
Jakbyś był na świecie drugie stulecie

Krew nigdy nie krąży szybciej
Niż w letni dzień

Słońce dodaje animuszu
I zaopatruje w witamine De

Lato to wędrówka
Z dalekiego południa

Do źródła
Krok po kroku

Aby przeznaczenie spełnić
Aby umknąć mroku

Napakuj promieni słonecznych
Do kieszeni i plecaka

Ile się da, po same uszy
Niech to będzie oznaka

Że je szanujesz
Że są Ci drogie

Zabierasz je w dalszą podróż
Aby sprostać przygodzie

W lecie wszystko się zaczyna
W lecie nie ma znaczenia wina

Jest jak jest i trzeba iść
Nie myślisz, że przed Tobą spadający liść

Idziesz, bo warto
Serce otwarte

Ciesz się długim dniem
Serca nie karmisz już złem

Idziesz, bo warto
Serce otwarte

Ciesz się długim dniem
Serca nie karmisz już złem

Na sto trzydzieści osiem

Jesień zastała Cię
W głębokim lesie

Jesienią świat jest kolorowy
Wiesz co to znaczy zawrót głowy

Jesienią na żółto
Mieni się świat

Możesz dowiedzieć się
Ileś jest wart

Bo podróż swą
Kontynuujesz

Z dalekiej północy
Ku celu drałujesz

Dzień za dniem
Do przodu idziesz

Dzień za dniem
Skraca się cień

Widzisz że warto
Że w dobrą stronę

Pomimo, że natura
Kładzie się spać

Ty w jednym miejscu
Nie musisz stać

Jesień to wolność
Jesień to smak

Tego co się kończy
Tego co wspak

Jesień to wolność
Jesień to smak

Tego co się kończy
Tego co wspak

Na sto trzydzieści dziewięć

Zima to czas ciszy
Zima prawdę zna

Że przed rankiem
Zawsze noc trwa

Że zanim wróci życie
Schowane musi być

Każdy musi się wyspać
Aby móc dalej żyć

Zima to podróż z zachodu
Z zachodu pełnego miodu

Z zachodu co słodyczą kusi
Lecz nikt Cię do tego nie zmusi

Abyś objadał się na umór
Bo zęby od tego psują się

Gdy nie omijasz tego co szkodzi
Gdy nie omijasz tego co złe

Idź, goń, biegnij
Wschód coraz bliżej

Zejdź z góry prędko
Do ludzi w dolinę, niżej

Na szczycie góry
Niczego nie znajdziesz

Nie ma tam życia
Same widoki

Widokiem nie nakarmisz
Serca roztoki

Trzeba do ludzi
Trzeba gdzie wszyscy

Nawet jeśli w krainie owej
Sami ludzie niscy

Trzeba do ludzi
Trzeba gdzie wszyscy

Nawet jeśli w krainie owej
Sami ludzie niscy

Na sto czterdzieści

Wiosna to wschód
To nowy początek

To nowe życie
Ale nie wrzątek

Nie poparzysz się
Chwilą wyczekiwaną

Jest ciepła, to wszystko
Rano masz głowę rozczochraną

To normalne
To wręcz się zdarza

Nie musisz z tym
Biec do lekarza

To tak po zimie
To szok jest termiczny

Na wiosnę wreszcie wyglądasz
Na wiosnę jesteś śliczny

To dlatego że jesteś na wschodzie
Że oparłeś się kłodzie

Jednej, drugiej, kolejnej
Fali stałej, zmiennej

Możesz poczuć że żyjesz
Znowu, od nowa i tyjesz

Dusza Twa nabiera tuszy
I nie ma już więcej katuszy

Wokół Ciebie są ludzie
Śmieją się i dokazują

Prawdę także poznali
Na wschodzie się nie przejechali

Wokół Ciebie są ludzie
Śmieją się i dokazują

Prawdę także poznali
Na wschodzie się nie przejechali

Na sto czterdzieści jeden

Rodzina to nie tylko mama i tata
Rodzina się miłością przeplata

Rodzina to nie żona, pies i kot
Nie przeskoczysz rodziny jak płot

Rodzina to coś więcej
Rodzina to gdy robi się goręcej

Gdy ktoś podaje Ci ręce
Pomagając, nie oczekując

Nagrody i sławy
Dla życia zabawy

Staje jeden za drugim
Ufa człowiek człowiekowi

Ten co interesem
Nie zaprzęta sobie głowy

Wszyscy jesteśmy rodziną
Cały naród i świat

Wszyscy jesteśmy rodziną
Każdy to siostra i brat

Wszyscy jesteśmy rodziną
Zapracuj więc na to

Wszyscy jesteśmy rodziną
I podziel się herbatą

Wszyscy jesteśmy rodziną
Daj to co masz

Wszyscy jesteśmy rodziną
I miej uśmiechniętą twarz

Rodzina sobie pomaga
Rodzina o siebie dba

Gdy zadbasz o drugiego
Drugi pomnoży to razy dwa

W chwili słabości
Nie zostaniesz sam

Walcz więc o lepsze jutro
W gronie rodziny świata

Kochaj i ucz kochać innych
Stań murem broniąc swojego brata

Walcz więc o lepsze jutro
W gronie rodziny świata

Kochaj i ucz kochać innych
Stań murem broniąc swojego brata

Na sto czterdzieści dwa

Patrze na swoją twarz
W lustrze, dobrze go znasz

Pokazuje to co chce
Pokazuje że upływa czas

Dyskutować dziś z nim chce
Powiedzieć mu, że to co złe

Pokazuje jako dobre, zaś
To co chciałbym ma daleko gdzieś

Nie liczy się ze mną wcale
Rozmawiać też nie chce, ale

Mam na niego sposób jeden
Nie, nie rozbijać bo to lat chudych siedem

Ale odwrócić wzrok i nie patrzeć
Robić swoje i wrażenie słabe zatrzeć

Człowiek w lustrze ciągle się zmienia
Człowiek bez lustra chęć ma do istnienia

Jestem człowiekiem co w lustro nie patrzy
Jestem człowiekiem co wie że po dwa jest trzy

Lustro przejrzało fortel mój mały
I teraz nic tylko wlepia we mnie swe gały

Mówi, zerknij, popatrz chwilunie
Zobacz sam siebie zanim deszcz lunie

Nie gadam z tymi, mu odpowiadam
Co w krzywym zwierciadle pokazują świat

Robię swoje i chromole
Co o mnie myślisz przy suto zastawionym stole

Jestem człowiekiem co w lustro nie patrzy
Jestem człowiekiem co wie że po dwa jest trzy

Lustro się na mnie wręcz obraziło
Nic nie pokaże Ci więcej, nie będzie miło

Nie zobaczysz siebie, nie zobaczysz świata
Nie będziesz wiedział, że upływają lata

Nie poznasz prawdy, a prawda jest taka
Że bez lustra wart nie jesteś funta kłaka

Może tak, może nie
Daleko mam, że lustro piekli się

Jestem człowiekiem co w lustro nie patrzy
Jestem człowiekiem co wie że po dwa jest trzy

Jestem człowiekiem co w lustro nie patrzy
Jestem człowiekiem co wie że po dwa jest trzy

Na sto czterdzieści trzy

Porzuć życie, zyskaj życie
Porzuć siebie, by odnaleźć siebie

Zawierz, uwierz
Zwyciężaj

W bitwie jedynie o chlebie
Chlebie co życie daje

Chlebie co żywić przestaje
Gdy zdeptasz go buciorami

Gdy śpiewać zaczniesz ariami
Że Boga nie ma, że Kościół zły

Zły to jest pies
Skundlony co

Nie odróżnia co jest zło
Choć po oczach wali to

Nie trać nadziei na lepsze życie
Nie trać nadziei na lepszy świat

Zmień się, sam siebie
Zmień się dla siebie

Bóg Ci przykłaśnie
I prawdę powie

Byłeś, błądziłeś, śniłeś i tak
Nic nie zostało. Stałeś się jak

Żyjący, czujący, śmiejący się z
Tego jak pięknie pachną dziś bzy

Bóg Ci przykłaśnie
I prawdę powie

Byłeś, błądziłeś, śniłeś i tak
Nic nie zostało. Stałeś się jak

Żyjący, czujący, śmiejący się z
Tego jak pięknie pachną dziś bzy

Na sto czterdzieści cztery

Ten zaś, kto się łączy z Panem
Staje się z nim jednym życiem
Ten zaś, kto się łączy z Panem
Czuje się wyśmienicie
Ten zaś, kto się łączy z Panem
Kocha go nad życie
Ten zaś, kto się łączy z Panem
Bawi się należycie

Dołącz do połączonych
Odłącz się od straconych

Na potępienie narażonych
Co błądzą i gubią drogę

Co mają na osłodę
Pieniądze, sławę i władzę

Ja nic na to nie poradzę
Że wybrali co wybrali

I Boga nie ubłagali
By pociągnął ich za sobą

Jak miał ciągnąć, skoro głową
Byli daleko, Byli już rowie

Wyjść z niego trudno

Z nadzieją złudną

Że rów to nasze miejsce
Że w rowie dobrze się czuje

Wstań, wyjdź z rowu i gań
Tego co w otchłań Cie wpycha

Gań
Tego co śmieje się jego micha

Porzuć złudzenia i świat
Bądź z Bogiem za pan brat

Ten zaś, kto się łączy z Panem
Staje się z nim jednym życiem
Ten zaś, kto się łączy z Panem
Czuje się wyśmienicie
Ten zaś, kto się łączy z Panem
Kocha go nad życie
Ten zaś, kto się łączy z Panem
Bawi się należycie

Na sto czterdzieści pięć

Zjednocz się z Panem za dnia
Tak mówi piosenka ta

Jedność jest Ci przeznaczona
Ale nie przeinaczona

Przez złego co mówi do upadłego
Że jedność jest w świecie kolego

Jednym można stać się duchem
Słuchaj uchem a nie brzuchem

Jednym można stać się dziś z Bogiem
Co wie co dobre, uwierzyć nie mogę

Że takie to proste
Tak oczywiste

Stajesz się czysty
I przezroczysty

Nie niesiesz nic z sobą
Nie trzymasz niczego

Nie mając nic
Zły nie zrobi Ci nic złego

Nie przeinaczy, co warto a co nie
Nie wmówi Ci już, że dobre jest złe

Zjednocz się z Panem
Mój drogi kolego

Nie patrz na innych
Nie nauczą Cię niczego

Uczy Cię Pismo Święte, wystarczy
Na słuchanie ludzi, życia nie starczy

Zjednocz się z Panem póki jest czas
I nie rozłączy już nigdy nic Was

Zjednocz się z Panem póki jest czas
I nie rozłączy już nigdy nic Was

Zjednocz się z Panem póki jest czas
I nie rozłączy już nigdy nic Was

Na sto czterdzieści sześć (BIS)

Jestem odporny na wodę
Jestem odporny na ogień

Jestem odporny na pył
Czekam już tylko abym zgnił

Aby zacząć żyć w pełni
Aby żyć jako duch

Aby radość mieć z tego
Być leciutkim jak puch

Wznosić się i opadać
Ręce w modlitwie składać

Dla Pana pracować wytrwale
Porzucić smutki i żale

Wznosić się i opadać

Ręce w modlitwie składać

Dla Pana pracować wytrwale
Porzucić smutki i żale

Jestem odporny na głupotę
Jestem odporny na psotę

Jestem odporny na ból
Zastaw proszę Cię stół

Zjedzmy obiad ostatni
Uważaj by nie obudzić się w matni

Stań się odporny jak ja
Chodź ze mną, podróż to ta

Co kształtuje i zmienia człowieka
Co sprawia że nie opada powieka

Dodaje duszy powietrza
Choć mówi, że oddychać nie trza

Wznosić się i opadać
Ręce w modlitwie składać

Dla Pana pracować wytrwale
Porzucić smutki i żale

Porzuć swe ciało i duszę
Stań się jednym z tym co muszę

Uznać za źródło i Pana
Bo to historia nieznana

Dla człowieka ze światem związanego
W bagnie jeszcze tonącego

Masz wybór i wolną wolę
Sam decydujesz czy wolisz swawolę

Czy spełnić swe przeznaczenie
I dowiedzieć się co znaczy złączenie

Wznosić się i opadać
Ręce w modlitwie składać

Dla Pana pracować wytrwale
Porzucić smutki i żale



Spis obrazów:

Obraz ze strony tytułowej: Henri Matisse, *Taniec*
Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, *Śpiewanie to zawołanie.*

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, ≈.



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor 14-częściowego cyklu „Powrót do źródła”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie: wilusz.org

Marcin napisał m.in. książkę „Poznać Jezusa to poznać miłość”, wiersze „350 uniesień duszy”, oraz cztery opowiadania. Pierwsze z nich to: „Krok za krokiem”. Cykl kończy opowiadanie „Więzienna cela w sercu słów złodzieja”. Marcin jest także autorem licznych obrazów i grafik.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Muzyku,

Jeśli spodobały Ci się moje teksty ze „Śpiewnika pielgrzyma” nie wahaj się. Wykorzystaj je. Nagraj piosenkę. Nagraj płytę. Śpiewaj na chwałę Pana. Śpiewaj na zgubę szatana. Niech dymem się uduś. Niech wisienką z tortu się zakrztusi. Niech mu bokiem wyjdzie, a Ty ciesz się i raduj, śpiewem tymże. Śpiewaj Kolego. Śpiewaj Koleżanko. Piosenki te są za darmo. Piosenki te są dla Ciebie. Nie zapomnij tylko podpisać, że napisał je Marcin z Frysztaka. Nie zapomnij dopisać adresu strony **wilusz.org** gdzie znaleźć można ptaka, fioletowego, co pojęcia nie ma zielonego, co schowane jest na stronie owej, co zrozumie tylko ten co się zowie, człowiekiem.



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Śpiewnik” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwajcie dostęp do „Śpiewnika”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi śpiewające usta tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.



Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Śpiewnik” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Śpiewnika” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Śpiewnik” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Śpiewnika”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Śpiewnik”? To do dzieła!

